Nr. 32. Lwów — Piątek dnia 8 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Jana z Malty — Ksenofonta
Jutro: św. Apolonii P. — Jana Chryz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 26 Zachód „ „ 5 m. 4
Długość dnia godzin 9 minut 38 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Występ p. Niementowskiego.

Bardzo efektowny wniosek postawił na poniedziałkowem posiedzeniu Koła polskiego Dr. Niementowski, nowo wybrany poseł piątej kuryi okręgu tarnopolskiego. Szanowny wnioskodawca domaga się ni mniej ni więcej, tylko zniesienia wszystkich podatków bezpośrednich z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego, sprzedawania soli ludności po takiej cenie, któraby pokrywała tylko koszta produkcyi, a państwu żadnego dochodu nie dawała, zniesienia loteryi liczbowej, zaprowadzenia podatków od zbytku itd. — Nie wiadomo, czy wniosek ten, zgłoszony dopiero w Kole polskiem, pojawi się także w pełnej Izbie, gdyby jednak do tego doszło, w co wątpimy, to już dziś śmiało można powiedzieć, że na punkcie radykalności żaden inny z nim konkurencyi nie wytrzyma. Nie wiemy, jakie studya wstępne poczynił Dr. Niementowski, zanim swój wniosek w Kole postawił i nadał mu przez to rozgłosu; czy w motywach swoich obliczył, ile to setek milionów dotychczasowych dochodów ma być państwu, krajom, powiatom i gminom odebranych, a zastąpionych przez podwyższenie podatku osobisto-dochodowego i przez jakieś nowe, bliżej nieokreślone podatki od zbytku, i jakie przewroty w całem gospodarstwie społecznem wywołałby ten nowy system podatkowy Dra Niementowskiego; być może, że niebawem dowiemy się o tych zajmujących motywach, gdyż Koło polskie, jak wiadomo, uchwaliło wyznaczyć osobne posiedzenie dla tej sprawy. Na razie jednak już dziś skonstatować musimy, że projekt p. Niementowskiego uważamy za niepraktyczny, niepożyteczny, bardzo szkodliwy pod względem politycznym i wręcz niewykonalny. — Znieść wszystkie podatki bezpośrednie, a więc gruntowy, zarobkowy i oba podatki od budynków — brzmi to bez wątpienia bardzo mile dla ucha, ale, o ile nam wiadomo, istnieje tylko jedno państwo na świecie, którego obywatele są w tem szczęśliwem położeniu, iż nie płacą tych bezpośrednich podatków, a jest niem księstwo Monaco, mające jeden kilometr kwadratowy obszaru i sławną na cały świat szulernię, która ze swych dochodów, wynoszących kilkadziesiąt milionów corocznie, ponosi wszystkie wydatki „państwowe“, płaci księciu listę cywilną, utrzymuje „armię“ złożoną z kilkudziesięciu karabinierów, utrzymuje policyę, szkoły i sądownictwo, konserwuje gościńce i plantacye, jednem słowem utrzymuje całe państwo. W Austryi takiego banku szulerskiego nie mamy i nigdy mieć nie będziemy, więc nikt nie wyręczy w ponoszeniu koniecznych wydatków ani państwa, ani krajów, ani powiatów i zarządów gminnych. Znieść przeto podatki bezpośrednie państwowe, a tem samem i dodatki krajowe, powiatowe i gminne do nich, bo do rzeczy nieistniejącej nie można nakładać dodatków, znaczyłoby tyle, co odebrać gospodarstwu społecznemu w państwie, w krajach, powiatach i gminach, istniejące od niepamiętnych czasów źródła dochodów, przynoszące ogółem kilkaset milionów koron corocznie. — Dr. Niementowski czuje to sam, że na to miejsce trzeba dać coś innego, bo państwo to nie kramik, który można zamknąć każdej chwili i pozostawić na łaskę losów, więc oto proponuje, ażeby ten ubytek w dochodach i państwowych i krajowych i powiatowych i gminnych pokryto przez podwyższenie podatku osobisto-dochodowego i przez zaprowadzenie oszczędności w zarządzie ministerstwa skarbu!!!

Ta dysproporcya między tem, co p. Niementowski znosi, a tem, co chce dać na to miejsce, jest tak humorystyczna, że właściwie nie powinniśmy traktować jego projektu na seryo, jeżeli jednak zajmujemy się nim, to dla tego, ażeby wykazać, do jakiego stopnia ubieganie się posłów o popularność u wyborców szkodliwem jest dla politycznego zdrowia ogółu. Podatek osobisto-dochodowy przynosi dziś trzydzieści kilka milionów złr., a już jest prawdziwie nieznośnym ciężarem i najbardziej ze wszystkich podatków naraża ludność na szykany ze strony organów skarbowych tak dalece, że wielu wiedeńskich bankierów, by uniknąć tych szykan, przenosiło się do Węgier i tam się osiedla, albo prowadząc z Pesztu dalej operacye giełdowe na rynku wiedeńskim, albo też zaprzestając zupełnie wszelkich interesów w Austryi *). Gdyby ten podatek w przyszłości miał zastąpić wszystkie inne podatki państwowe, tudzież dodatki krajowe, powiatowe i gminne, musiałby być piętnaście do dwadzieścia razy wyższy, niż jest dotychczas. Czyż może człowiek obdarzony zdrowym rozumem przypuścić, że ludność wytrzymałaby taki podatek, że przyniósłby on istotnie tyle, ile p. Niementowski się spodziewa? Żadna rewolucya nie wywołałaby takich następstw, jak urzeczywistnienie projektu pana Niementowskiego. Ci, którzy podlegaliby opłacie takiego podatku, w przeważnej części nie mieliby nic pilniejszego do roboty, jak porzucić Austryę i przenieść się gdzieindziej, majątki ich rozparcelowanoby i w kraju pozostaliby prawie tylko tacy ludzie, którzy nie mają 600 złr. rocznego dochodu, a więc uwolnieni są od opłaty podatku osobisto-dochodowego **).

Ale p. Niementowski nietylko na podatku osobisto-dochodowym opiera wynagrodzenie strat dla skarbu państwa, mogących wyniknąć z jego projektu, lecz zaprowadza także podatki od zbytku. Owoż do podatków od zbytku przywiązywać może przesadne nadzieje ten tylko, kto nie zna stosunków, panujących w krajach, gdzie te podatki istnieją. Wszędzie, gdzie je wprowadzono, zawiodły one gruntownie i nie tylko nie przynoszą spodziewanych korzyści, lecz często nie pokrywają nawet kosztów administracyi. Nałożono np. podatek na tych, którzy trzymają konie i karety, a miało to ten skutek, że przeważna część tych, którzy dawniej trzymali prywatne powozy, przestała je trzymać i najmowała je od przedsiębiorcy, który już oczywiście nie podlega podatkowi od zbytku. Nakładano podatek na tych, którzy utrzymują mieszkania, mające znaczną liczbę okien frontowych, i na to znalazł się sposób, bo zaczęto budować domy, mające rzadko rozstawione okna frontowe, a jak najwięcej okien od ogrodu i podwórza.

Takie rezultaty wydały podatki od zbytku w społeczeństwach bardzo bogatych, jak np. we Francyi, i ani państwo, ani gminy nie mają z nich żadnej korzyści; w Austryi rezultaty ich byłyby jeszcze gorsze i ta bagatelna kwota, jakąby one mogły przynieść, nie zrównoważałaby nawet w mikroskopijnej części tego, co p. Niementowski chce znieść. To też nauka o podatkach zarzuciła już zupełnie myśl nakładania ciężarów na zbytek i przez to ukrócenia zbytku, a natomiast zaleca dzisiaj jako rzecz dla państwa bardzo korzystną, zachęcanie do zbytku. Nie należy bowiem o tem zapominać, że na zbytku jednego człowieka opierają swą egzystencyę całe nieraz dziesiątki i setki innych ludzi, bo zbytek nie jest wyrzucaniem pieniędzy w błoto, skąd ich nikt nie podejmuje, lecz nabywaniem rzeczy niekoniecznie potrzebnych do życia, na czem zarabiają ci, którzy te rzeczy wyrabiają i niemi handlują. Gdyby człowiek majętny takich rzeczy nie kupował, niktby na tem nic a nic nie zyskał a wielu ginęłoby z głodu — dlatego też, jak widzimy, Cesarz kazał przerwać żałobę dworską, ażeby mogły odbyć się dwa bale dworskie, bo zaniechanie ich przyniosłoby dotkliwy uszczerbek wiedeńskim magazynom modnym, a tem samem także licznemu ich personalowi.

Tysiące kupców, krawców, szewców, szwaczek, ogrodników i handlarzy kwiatów, posługaczy, muzykantów, froterów i t. p.. żyje tylko z tego, że niektórzy mogą sobie pozwolić na zbytek, dawać bale, rauty, obiady etc., więc jeneralna krucyata przeciw zbytkowi, który ze stanowiska państwowego nigdy nie jest marnotrawstwem (jakkolwiek ze stanowiska familijnego lub indywidualnego może nim być), jest mieczem bardzo obosiecznym. Ale wywijanie tym mieczem dopomaga do popularności u ludzi ograniczonych, a biednych, którzy z powodu ubóstwa są pełni zazdrości, a tego nie rozumieją, że gdyby zbytek można było za pomocą ustaw zupełnie usunąć, to oni pierwsi poginęliby z głodu.

Proponuje dalej p. Niementowski ogromne obniżenie ceny soli, aż do własnych kosztów produkcyi. Ta biedna sól nie od dzisiaj jest najwygodniejszym i najtańszym środkiem agitacyjnym i wierzchowcem, na którym się wyjeżdża sobie popularność; posługują się nim wszyscy i socyaliści i polscy i ruscy radykałowie i wszyscy wogóle, którzy gonią za popularnością. Żaden nie przyrzeka chłopu, że będzie się starał o to, aby ściślej były wykonywane istniejące już ustawy, że wszelkie wykroczenia przeciw własności lub przeciw bezpieczeństwu zdrowia i życia współobywateli będą surowiej karane, że podpalacze będą ostrzej ścigani, że pijacy będą mocniej prześladowani, że złodzieje polni i leśni pójdą do kryminału — ale sól za darmo wszyscy chłopu przyrzekają.

Czyż naprawdę ta sól w Austryi jest tak droga, iż są biedacy, którzy sobie na nią pozwolić nie mogą? Nie, — takich ludzi nie znamy; cena soli w Austryi, wynosząca 9 centów za kilogram w salinach, a $10^1/_2$ do 11 w handlu, jest znacznie niższą, niż w innych państwach, posiadających monopol solny, bo n. p. we Włoszech jest sól cztery razy droższa. Kilogram soli wystarczy dla jednego człowieka nawet lubiącego słono jadać, na kilka tygodni, i nie zdarzyło się nam spotkać takiego biedaka, u którego sól odgrywałaby w gospodarstwie domowem jakąkolwiek rolę. Więc nieszczerym jest ten, kto utrzymuje, że przez żądanie zniżenia ceny soli dąży do ulgi dla biednego ludu. Monopol solny przynosi bowiem państwu znaczne dochody, gdyby je znieść, trzebaby zaprowadzić jakiś nowy podatek, a to byłoby o wiele dotkliwszem dla biednego człowieka, niż to, że musi raz na sześć tygodni wydać na sól 10 ct. Dla państwa zaś i dla całej reszty obywateli byłoby to i z tego względu nieporównanie szkodliwszem, że pobór dochodów z soli nic a nic nie kosztuje państwo, bo ono samo jest jej fabrykantem, natomiast pobór jakiegośkolwiek innego podatku kosztowałby zaraz ogromną masę pieniędzy i wynosiłby 20, 30, a nawet nieraz i więcej procentów dochodu osiąganego z tego podatku. Skoro więc sól przynosi teraz skarbowi około 20 milionów koron, to koszta wydobycia tej samej sumy z innego jakiegoś opodatkowanego objektu wynosiłyby około 4 lub 6 milionów i państwo miałoby zaledwie ten sam dochód, a obywatele ponosiliby wydatek o wiele większy.

Co się tyczy zniesienia loteryi, to chyba nie ma w całym kraju dwóch zdań co do tego, że loterya jest szkodliwą. Nad zniesieniem jej myślą od lat kilkudziesięciu, a parlament austryacki miał dla tej sprawy specyalistę dra Rosera, który przez trzydzieści lat tylko o loteryi myślał, pisał i mówił i co roku domagał się jej zniesienia,

Na przeszkodzie stał jednak zawsze ten skrupuł, że ubytek w dochodach państwowych wynoszący z tego tytułu kilkanaście milionów koron, trzebaby zastąpić jakimś nowym podatkiem, — a na to reprezentanci ludności zgodzić się nie chcieli. Nowej zatem rzeczy nie poruszył p. Niementowski, lecz rzecz bardzo starą, o której myśli i parlament i rząd, który dąży do przygotowania zniesienia loteryi przez stopniowe zmniejszanie liczby kolektur. Ostatecznie kiedyś musi zniknąć loterya liczbowa w Austryi, ale nie dla tego, że p. Niementowski wystąpił ze swoim wnioskiem, tylko dlatego, że to jest rzecz już skazana na zagładę, ale nie na taką, któraby połączona była z nowem obciążeniem ludności, lecz na stopniowy uwiąd.

W końcu podnieść musimy, że wystąpienie p. Niementowskiego zaraz na wstępie jego karyery parlamentarnej z tak niesłychanie śmiałym projektem sprawiło w kraju u ludzi poważnych bardzo złe wrażenie. Prezes Koła polskiego p. Jaworski, który na swem stanowisku odznacza się nieskończenie wielką łagodnością i uprzejmością, zauważył, że zdaniem jego w obecnej chwili, gdy nie ma rękojmi, że parlament będzie mógł pracować, występowanie z tego rodzaju wnioskiem jest co najmniej przedwczesne. — Czcigodny prezes Koła patrzył na tę sprawę wyłącznie tylko ze stanowiska parlamentarnego i dał do zrozumienia młodemu a bardzo niedoświadczonemu posłowi, że wystąpił nie w porę. My jednak w kraju, zmuszeni dbać o jego zdrowie polityczne i o jego kształcenie się w rzeczach politycznych, musimy wręcz i stanowczo oświadczyć, że potępiamy takie wyścigi o popularność u warstw najmniej oświeconych kosztem interesu całego kraju i kosztem właśnie jego politycznego zdrowia. Nie możemy bowiem zezwolić na to, aby utarła się metoda, że posłowie z piątej kuryi opłacają swój mandat mąceniem wszelkich pojęć ekonomicznych, socyalnych i podatkowych rzucaniem w kraj niezdrowych haseł i rozbudzaniem apetytów, których nikt zaspokoić nie będzie mógł.

*) W ciągu stycznia rb. sprzedano o 120 rocznych kart wstępu na giełdę wiedeńską mniej niż w roku zeszłym, a kiedy dawniej o miejsca t. zw. rezerwowane dobijano się zwykle na kilka miesięcy przed Nowym Rokiem i używano niesłychanych protekcyi, aby się na takie miejsce zaabonować, to w tym roku popyt o nie był tak mały, że sześć miejsc zostało niezajętych. Świadczy to, w jak wysokim stopniu podatek osobisto-dochodowy z jednej strony, a z drugiej nowe opodatkowanie Towarzystw akcyjnych wypędza kapitalistów i spekulantów z Austryi. Jeszcze lat kilka lub kilkanaście takiej gospodarki, a Węgrzy zupełnie nas wezmą w niewolę ekonomiczną dzięki tylko temu, że starają się przyciągnąć do siebie kapitał, a nie ugniatać go tak, jak to robi fiskalizm austryacki.

**) Według stopy, w jakiej progresywnie wzrasta podatek osobisto-dochodowy od wykazanej fasyi dochodu, wynosi on przy dochodzie 100.000 złr. $5^0/_0$, więc 5000 złr. Aby pokryć szczerby, wywołane reformą p. Niementowskiego w dochodach państwa, należałoby ten podatek co najmniej 20-krotnie powiększyć, zatem człowiek, którýby wykazał, że ma 100.000 złr. dochodu, płaciłby nie 5.000 złr. podatku, ale 5.000 × 20 = 100.000 złr. podatku, czyli cały swój dochód. Czy p. Niementowski sądzi, że patryotyzm austryacki zatrzymałby w takich warunkach kogo w Austryi?

Prezydyum. — Adres.

Piszą nam z Wiednia 6 lutego:

Wczorajsze drugie posiedzenie Izby minęło spokojnie, wyjąwszy kilka wykrzykników i wzajemnych obelg, wywołanych różnemi „zastrzeżeniami“ poselskiemi. Że te zastrzeżenia nie zgadzają się z przyrzeczeniem, które składa każdy poseł, wstępując do Izby, nie ulega wątpliwości. Co mianowicie dotyczy zastrzeżenia Chorwatów, że Dalmacya prawnie nie należy do Austryi, lecz do Chorwacyi, to tem samem prawem p. Schoenerer mógłby wnieść zastrzeżenie, że staro-austryackie prowincye należą... do Niemiec! Zastrzeżenie zaś radykalnych Rusinów, dotyczące ostatnich wyborów, jest po prostu karykaturą zastrzeżeń prawnopolitycznych. Jak używane w innych parlamentach wnioski, aby gabinetowi wyrazić nieufność, w austryackiej Izbie poselskiej zamieniły się (od roku 1892) na dosadne wnioski stawiania ministrów przed trybunałem państwa, tak p. Romańczuk z wniosku, należącego przed forum komisyi legitymacyjnej, robi zastrzeżenie „prawnopolityczne“. Przyczynia się to tylko do wykoszlawienia parlamentarnych zwyczajów.

Bądź co bądź, prezydent Weigel mógł bez przeszkód ustanowić porządek dzienny następnego posiedzenia, które się odbędzie w piątek. Tego dnia ma się odbyć wybór prezydyum. Ale czy się odbędzie? W grudniu roku 1898 po ustąpieniu Szilagy'ego, na krześle marszałka węgierskiej Izby poselskiej zasiadł najstarszy poseł Józef Madarasz i pozostał na niem aż do 2-go marca 1899 r. Tak długo trwało, aż sejm węgierski po ustąpieniu Banffego, mógł ostatecznie przystąpić do wyboru stałego prezydenta, byłego ministra Perczela. P. Madarasz jest nestorem pomiędzy wszystkimi posłami Europy. W przyszłym roku 90-letni starzec obchodzić będzie 70-tą rocznicę swego pierwszego wyboru w Sarkeresztur, którego mandat poselski piastuje bez przerwy od roku 1832! W porównaniu do Madarasza dr. Weigel jest dosyć... młodym starcem. Ufajmy jednak, że nie będzie zmuszony kierować obradami Izby jako prezydent według starszeństwa przez 3 miesiące.

Najodpowiedniejszym byłby może wybór d-ra Kathreina. Poseł ten bowiem konserwatywny, w r. 1897 dowiódł hartu charakteru, delikatnego poczucia prawa, szlachetnej bezinteresowności i samodzielności. To wszystko są przymioty, szczególnie kwalifikujące na prezydenta Izby. Ale dr. Kathrein wzbrania się stanowczo przyjąć tę godność. Za wyborem np. hr. Vettera przemawia wiele względów. Bruździ jedynie ambicya zaściankowego trybuna liberzeckiego Pradego, który, nie mogąc zostać prezydentem, upiera się przy posadzie wiceprezydenta, co utrudnia znacznie wyszukanie prezydenta. Ponowny wybór starego prezydyum (Fuchs, Prade, Zaczek) nie ma żadnej racyi, a nadto łatwo przewidzieć, że powrót p. Fuchsa na krzesło prezydenta w niczem się nie przyczyni do ułatwienia prac parlamentarnych.

Izba panów wybrała już wczoraj komisyę adresową. Być może, że, jak w r. 1891, tak i teraz w drodze kompromisu przyjdzie w tej Izbie do skutku wspólny adres trzech stronnictw: prawicy, lewicy i środkowego. Natomiast p. Jaworski nie stawił wczoraj w Izbie poselskiej zapowiedzianego wniosku uchwalenia adresu i być może, iż nie stawi go wcale, lecz zaproponuje tylko wypowiedzieć przywiązanie do Cesarza i gotowość do pracy.

W każdym razie nie jest rzeczą prawdopodobną, aby w Izbie poselskiej przyszedł jakiś adres do skutku. Adres dawnych stronnictw prawicy w danych stosunkach jest niemożliwy. Koło polskie bowiem i stronnictwo katolickie musiałyby w takim adresie podnieść gotowość do pracy i potępić wszelką obstrukcyę. Na to nie zgodzą się Czesi, którzy, wprowadziwszy obstrukcyę do Izby poselskiej w r. 1894, zastrzegają sobie ten środek także na przyszłość. Na odwrót prawnopolityczne i językowe roszczenia, które usiłowałby włożyć do adresu klub młodoczeski, napotkałyby teraz na stanowczy opór po stronie klubu centralnego.

Od chwili, gdy prawica zgodziła się na projekt adresu hr. Dzieduszyckiego, chociaż on nie został uchwalony w Izbie, zmieniło się tyle rzeczy, głównie z winy młodoczechów, że teraz zgoda na adres nie jest możliwa. A nawet, gdyby jakimś cudem przyszedł do skutku wspólny projekt adresowy prawicy, to jeszcze

---

20)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Na to Hania skoczyła ku niej jak pantera.

— Nie tykaj stryjenko pamięci mojego ojca! Nie obrzucaj błotem tego, czegoś niezdolna zrozumieć w swem zacofaniu i ciasnych pojęciach, bo inaczej gotowam zapomnieć o szacunku należnym jeśli nie osobie stryjenki, to przynajmniej jej wiekowi!

— Piotrusiu, i ty znosisz, żeby mnie ta smarkata tak znieważała? Nie potrafisz nawet ująć się za mną, ty niedołęgo jeden? — zawołała z wściekłością pani Julia, zwracając naraz swój gniew i na biednego, Bogu ducha winnego małżonka, który stał za nią w milczeniu i nie wmięszał się dotąd ani słowem w jej sprzeczkę z bratanką.

Na ten rozkazujący głos, którego przywykł był słuchać, jak koń trąbki bojowej, maleńki pan Piotr wyprostował się nagle jak struna, i stając przed Hanią w postawie, którą chciał uczynić groźną, krzyknął, marszcząc brwi:

— Do licha, Haniu, co to jest? co ty sobie myślisz, u kata? Wiedz, że ja na to twoje głupie małżeństwo nie pozwolę nigdy w życiu, nie, nie i nie, choćby się ziemia zapaść miała, — zakończył, tupnąwszy gniewnie nogą.

Pokorny ten, cichy człowieczek, udający naraz srogiego tyrana, był tak niesłychanie zabawnym, że Hania, patrząc na niego, zaledwo zdołała wstrzymać się od śmiechu.

— Przypominam stryjowi, że za trzy miesiące kończę lat dwadzieścia jeden, a więc według naszych praw będę pełnoletnią i nikt w świecie nie będzie mógł przeszkodzić mi wyjść za kogo zechcę.

Te słowa podziałały na Malińskich jak grom. Ostatnia ich nadzieja zawiodła. Nie przypuszczali nigdy, żeby ta cicha Hania ośmieliła się wystąpić tak odważnie i bezwzględnie.

Ale ona dość już miała tego milczenia, w którem trwała lat tyle, znosząc dokuczania stryjenki i pustelnicze życie w Parowie; wyczerpała się już nawet i jej cierpliwość, i teraz gotową była walczyć z całym światem w obronie swej miłości.

Nie patrząc nawet na panią Julię, jakby nie dostrzegała wcale jej obecności, zwróciła się znów do stryja:

— Raszyński przyjdzie jutro. Jeżeli mu stryj odmówi, ośmieszy się tem tylko sam, bo ja i tak za parę miesięcy najdalej wyjdę za niego, a stryj zyska tylko to, że w całym Krakowie mówić będą, i chyba słusznie, że chcieliście bogatą pupilkę przychować sobie na synowę i dlatego sprzeciwialiście się memu małżeństwu z tamtym.

Mówiła spokojnie, dobitnie, patrząc przytem śmiało na stryjenkę, która przygryzała wargi ze złością i mierzyła bratankę nienawistnym wzrokiem.

Hania wiedziała, że sprawa jej już wygrana, bo Malińska niczego w świecie tak nie lękała się, jak śmieszności, — szczególnie jeszcze w tym wypadku, gdy chodziło o ukochanego jej Feliksa.

Gdy na drugi dzień Raszyński zjawił się u nich, przyjął go tylko sam pan Piotr w obecności bratanki, wymawiając żonę gwałtowną migreną.

Widząc ironiczny uśmieszek Hani, młody porucznik wiedział już, co sądzić o tej migrenie, ale i tak odszedł od nich zupełnie zadowolony, bo pan Piotr, nie czując chwilowo nad sobą despotycznego wpływu żony, a bojąc się znów trochę Hani, która patrzyła mu wciąż bystro w oczy, przyjął go bardzo uprzejmie, i zostało ułożonem, że ślub ich odbędzie się w lipcu w Krakowie.

Malińskiego tak ujęło miłe, swobodne, a pełne uszanowania obejście młodego człowieka; że poczciwy stary od razu zapomniał swych uprzedzeń, i nawet już na końcu języka miał prośbę, aby ślub odbył się w ich domu na wsi, lecz na samą myśl, coby na to powiedziała energiczna jego połowica, zamarły mu słowa na ustach.

Po odejściu Raszyńskiego poklepał tylko wesoło Hanię po ramieniu, mówiąc dobrodusznie:

— Nie dziwię się, że ci się tak spodobał; ładny i miły chłopak, nie ma co mówić. — Ale zaledwo to wyrzekł, obejrzał się zaraz ze strachem dokoła, czy nie ma gdzie w pobliżu pani Julii, bo dopieroż miałby biedak za swoje!

W dwa dni później opuścili Malińscy Kraków, śpiesząc z powrotem do Parowa na święta Wielkanocne. Hania jechała szczęśliwa, rozmarzona, bo na kolej odprowadzał ją narzeczony i wiedziała, że to z nim rozłączenie będzie już ostatniem w życiu, a potem już on będzie należał do niej na zawsze, niepodzielnie, i chyba tylko śmierć jedna zdoła ich rozdzielić.

* * *

Pisywali do siebie co kilka dni, lecz listy te zwykle krótkie były i mówiły raczej o wszystkiem innem, niż o miłości.

Hania nie mogła, nie śmiała wypowiedzieć mu co czuje, on i tak wiedział aż zbyt dobrze, że jest mu cała oddana duszą i sercem...

Za to w listach do Ludki rozwodziła się szeroko nad swoją miłością i swojem szczęściem; przed nią jedną odkrywała całą duszę.

„Droga kochana moja Ludko, pisała w kilka tygodni po wyjeździe z Krakowa. Ty nawet pojąć nie możesz, jaka jestem szczęśliwa. Może być, że wymagam bardzo mało, że inna na mojem miejscu czułaby się bardzo biedną, ale ja dotąd tak mało dobrych chwil miałam w życiu, że to, co mnie spotkało teraz, wydaje mi się już szczęściem bez granic. Żądać, aby on mnie tak kochał, jak ja jego, czyż to nie byłoby za wiele? Wiesz, Ludko, ja i tak wierzę całem sercem, że jemu będzie dobrze ze mną, że z czasem potrafię przywiązać go do siebie. Brakuje mi go tutaj niezmiernie, ale za to ciągle o nim myślę i to zbliża mnie do niego.

Śliczną tu mamy wiosnę, tak wszędzie zielono dokoła, bzy kwitną, — a wieczorami, kiedy słońce zapadnie już za pasmo ciemnych lasów, zaczynają się odzywać słowiki; mnie wtedy tak błogo jest na duszy i tak dobrze, że nawet ten Parów, którego nie cierpiałam, jak więzień swojej celi, teraz wydaje mi się miłym i pełnym uroku. Zdaje mi się, że gotowabym teraz lubić wszystkich dokoła, nawet stryjenkę, nawet tego głupiego Feliksa, gdyby mi tylko tak ciągle na każdym kroku nie dokuczali. Nie masz pojęcia, ile ja przykrości znosić muszę; jeden stryj jest dla mnie dobry i nieraz, gdyśmy sami, wypytuje mnie o mego Władka i plany nasze na przyszłość, ale rozumie się, że gdy stryjenka jest obecną, musi udawać obojętnego lub źle dla mnie usposobionego, bo inaczej miałby ciągłe piekło w domu, a on poczciwy stary należy do tych ludzi, którzy dla świętego spokoju wszystko oddać gotowi. Stryjenka za to znęca się nademną, jak tylko może; nie mogąc dokuczać mi wprost i otwarcie, naprowadza zawsze przy mnie rozmowę na temat niewdzięcznych dzieci, odpłacających czarną zdradą rodzicom i opiekunom; widzę, że uważa mnie za żmiję, którą rozgrzała na swojem chudem łonie. Słucham cierpliwie tych wszystkich przypowieści, udając, że nie rozumiem, do kogo się one stosują. Co do mądrego Felisia.... ale prawda, muszę Ci też opisać przezabawne zdarzenie w Parowie. Stało się to przed kilkoma dniami; ręczę, że uśmiejesz się serdecznie. Wyobraź sobie, że szanowny mój kuzynek stracił już bezpowrotnie w oczach swej mamuni otaczającą go dotąd aureolę cnoty i skromności. Mianowicie, stryjenka wchodząc raz do garderoby, zastała przykładnego synalka tak zajętego przekonywaniem ładnej pokojówki Józi o swych dla niej uczuciach, że nie zauważył nawet wejścia matki. W całym domu zapanował istny sądny dzień; stryjenka dostała ataków nerwowych, Józię natychmiast wypędzono, Feliks nagle znikł nie wiadomo gdzie — a wśród tego wszystkiego biedny stryj już głowę tracił i wraz z lubą połowicą wyrzekał na zepsucie teraźniejszej młodzieży. Prócz mnie jednej nikt tego dnia obiadu nie jadł; możesz sobie wyobrazić, ile się cichaczem naśmiałam z tej całej przygody, z której zrobiono taki rozdzierający dramat rodzinny. Koniec jego był taki, że gdy wreszcie wieczorem Feliks zjawił się w domu, matka wsypała mu jeszcze jedną potężną burę i przebaczenie otrzymał jedynie za uroczystą obietnicą poprawy, w którą biedni starzy święcie uwierzyli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie byłoby żadnej nadziei, aby uzyskał większość w Izbie.

Ale także adres stronnictw niemieckich nie dopisze. I po tej stronie są przeciwnicy bezwzględnego oświadczenia się za zaniechaniem obstrukcyi. Pewne stronnictwa niemieckie zgodziłyby się na podkreślenie zachowania konstytucyi. Ale temu musi się sprzeciwiać związek wszechniemiecki, dążący do radykalnej zmiany konstytucyi, a nawet całego ustroju monarchii. W myśl programu z r. 1899 unia niemiecka oświadczyłaby się za niemieckim językiem pośredniczącym— ale skrajni domagają się nie tego języka pośredniczącego w „pewnych sferach administracyi“, lecz po prostu *Staatssprache*, na co znowu nie zgodzi się klub centralny, który wprawdzie jest gotów bronić praw niemieckich, ale także chce uwzględnić sprawiedliwie prawa innych narodowości.

Słowem, nie zanosi się na adres. Natomiast z pewnością ogromna większość Izby wypowie gotowość do parlamentarnej pracy. Przeciwko takiej rezolucyi głosowaliby tylko młodoczesi i Schoenererowcy.

Otwarcie mówiąc, nie uważalibyśmy tego jako nieszczęścia, gdyby adres nie przyszedł do skutku. Sławny angielski anonim Junius powiada w swych „Listach“: „zawsze adres parlamentu uważałem jako grzeczną, ale mało znaczącą formalność“. W Anglii na prawdę adres jest jednak bardzo ważną rzeczą. Nie stanowi przecież nieodzownego żywiołu funkcyi parlamentarnej. We francuskim parlamencie od 30 lat nie odczytują ani mowy tronowej, względnie orędzia prezydenta, ani też parlament nie uchwala żadnego adresu. W sejmie niemieckim, pomimo mów tronowych, kwestya adresu nie odgrywa żadnej roli. Byle zatem Rada państwa przystąpiła nareszcie do załatwienia spraw bieżących, a raczej zalegających, to poświęcenie dyskusyi adresowej, która i tak wywiąże się podczas rozpraw nad budżetem, nie będzie żadną bolesną ofiarą.

Jeszcze o wyludnianiu się Francyi.

Dwadzieścia pięć lat już mówią i piszą Francuzi wiele o tem, że ojczyźnie ich grozi wielkie niebezpieczeństwo z tego powodu, że podczas gdy w państwach ościennych ludność corocznie znacznie się zwiększa, we Francyi albo wcale jej nie przybywa, albo co gorsza, że liczba osób zmarłych w ciągu jednego roku we Francyi jest większą od nowonarodzonych dzieci, że zatem ostateczny bilans takiego roku zamyka się ubytkiem ludności, pomimo, że nie ma ani wojny, ani żadnych chorób epidemicznych. Próbowano już nawet środkami ustawodawczymi popierać przyrost materyału ludzkiego we Francyi, ale jak dotychczas, bezskutecznie i dlatego to wyłaniają się już takie projekty, które jeszcze przed kilku laty uchodziłyby za uwłaczające narodowej dumie Francuzów.

Pierwszy zwrócił uwagę na powolne wyludnianie się Francyi Leonie de Lavergne w roku 1875. Przytoczył on cyfry zupełnie wiarygodne i powiedział otwarcie, że to powolne wyludnianie się przedstawia dla Francyi większe niebezpieczeństwo, niż ostatnia przegrana wojna z Prusami. Stosunki te pogarszają się z każdym rokiem i są dziś gorsze, niż były wówczas, gdy Lavergne podniósł swój głos ostrzegający.

W ostatnim dziesięcioleciu n. p. od roku 1890 do 1899 były cztery takie lata, w których liczba wypadków śmierci była ogółem o 86.805 większą od liczby narodzin. W sześciu innych latach liczba narodzin przewyższała o 313.954 liczbę wypadków śmierci, tak, że w ciągu całych lat dziesięciu przybyło Francyi ogółem 227.151 mieszkańców. Czyni to przeciętny przyrost roczny zaledwie o 23.000 głów, tymczasem ludność Niemiec wzrasta corocznie prawie o 700.000, a ludność Anglii o 400.000 osób. Mimowoli zadaje sobie każdy pytanie, w jaki sposób możliwe są tego rodzaju stosunki w kraju od natury tak bogato uposażonym jak Francya. Wprawdzie bogactwo mineralne Francyi nie jest tak wielkie jak innych wielkich mocarstw, ale za to ziemia jej na ogół biorąc jest urodzajniejsza, nadto ma Francya z przeszłości nagromadzone olbrzymie kapitały i jest po Anglii najbogatszem państwem w Europie. O tem więc, żeby Francya nie mogła wyżywić swych dzieci, nie ma nawet i mowy. Także liczba małżeństw corocznie zawieranych we Francyi jest prawie taka sama, jaka była za czasów największego dobrobytu materyalnego, t. j. za drugiego cesarstwa w latach od 1858 do 1869. Wtedy zawierano we Francyi przeciętnie co roku 300.000 małżeństw, w ostatniem zaś dziesięcioleciu przeciętna cyfra corocznie zawieranych małżeństw wynosiła 289.500, w roku 1899 zaś podniosła się na 295.752.

Ściśle zatem biorąc, powinna ludność Francyi wzrastać mniej więcej w tem samem tempie, co za czasów drugiego cesarstwa, a tymczasem ubywa jej. Wpływa na to w pierwszym rzędzie ogromne zwiększanie się śmiertelności we Francyi. Skoro bowiem w dziale narodzin panuje stagnacya, a śmiertelność się zwiększa, to oczywiście ostatecznym tego rezultatem musi być minus w ogólnym bilansie ruchu ludności. To zwiększanie się śmiertelności we Francyi jest również objawem trudnym do wytłumaczenia. Z wyjątkiem bowiem kilku bagnistych okolic, jest w ogóle Francya krajem bardzo zdrowym, a klimat jej jest przyjemniejszy i zdrowszy niż Anglii, Niemiec, Rosyi, Austro-Węgier i Włoch. — Mimo to umiera we Francyi w ostatniem dziesięcioleciu przeciętnie co roku po 828.000 osób, $2\frac{15}{100}\%$ całej ludności. Śmiertelność ta jest o $\frac{1}{10}$ więksa niż w Niemczech i Belgii, nie mówiąc już o Anglii. Socyologowie francuscy przypisują to zwiększanie się śmiertelności dwom przyczynom: wzrostowi alkoholizmu i brakowi zamiłowania do czystości — nie wspominają zaś wcale o tem, że upadek moralności odgrywa tu także pierwszorzędną rolę. Co się tyczy liczby narodzin, to w ostatniem dziesięcioleciu wynosiła ona przeciętnie 840.000 rocznie, podczas gdy za drugiego cesarstwa rodziło się we Francyi corocznie okrągło milion dzieci. — Za drugiego cesarstwa przybytek ludności we Francyi skutkiem narodzin wynosił $2\frac{35}{100}\%$ w normalnych latach, a w dobrych latach $2\frac{70}{100}\%$, dziś wynosi on tylko $2\frac{30}{100}\%$, we Anglii zaś wynosi 3%, a w Niemczech $3\frac{50}{100}\%$.

Podawano już rozmaite projekty, za pomocą których stworzone być mają podstawy dla szybszego wzrostu ludności we Francyi. W drodze ustawodawczej przyznano już dosyć pokaźne ulgi podatkowe ojcom rodzin, mającym sześcioro dzieci lub więcej, to jednak nie odniosło dotychczas pożądanego skutku, dlatego też domagają się niektórzy, aby rozszerzono te ulgi i przyznano je już takim ojcom, którzy mają troje dzieci. Inni radzą, aby ojców rodzin, mających przynajmniej czworo dzieci, uwalniano zupełnie od ćwiczeń wojskowych w rezerwie i w obronie krajowej, wreszcie inni doradzają, ażeby posady listonoszów, policyantów wiejskich i wszelkiego rodzaju woźnych zarówno w służbie państwowej jak i municypalnej nadawano tylko takim osobom, które mają przynajmniej troje dzieci. Najdalej idzie jednak znany ekonomista Leroy-Beaulieu, bo oto proponuje on, ażeby odpowiednimi środkami popierano osiedlanie się obcych poddanych we Francyi i przyjmowanie przez nich obywatelstwa francuskiego, bo to jest dziś jedyny sposób powiększenia ludności Francyi.

Jeżeli sobie przypomnimy, jak ekskluzywnymi byli zawsze Francuzi na tym punkcie, jak ogromne trudności robili cudzoziemcom w nabywaniu obywatelstwa francuskiego, jak wypędzano niedawno pruskich poddanych z Paryża, a włoskich z południowej Francyi, przyczem nawet nie obyło się bez krwi rozlewu, to musimy uznać, że ogromnym musi być strach przed widmem dalszego wyludniania się kraju, skoro Francuz nie waha się swym ziomkom otwarcie doradzać użycia środka, który im dotychczas był tak wstrętnym.

Potrzebę ułatwiania naturalizacyi motywuje Leroy-Beaulieu tem, iż Francya jest z wyjątkiem Hiszpanii najrzadziej zaludnionem państwem w zachodniej Europie, że zatem dość jest w niej miejsca dla obcych emigrantów. Przytem oświadcza ten uczony francuski ze smutną rezygnacyą, że kto jest w tem położeniu, iż nie może mieć własnych dzieci, ten musi się zadowolnić dziećmi adoptowanemi. „Czas pomyśleć Francyi o adoptowaniu obcych dzieci, bo wyludnianie się jej osłabia z każdym rokiem jej pozycyę w obec rywali, jakimi są Anglia i Niemcy“. Temi słowy kończy Leroy-Beaulieu swą rozprawę w tej kwestyi

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Gazety narodowej* stwierdza, że pierwsze posiedzenia Koła polskiego nie wywarły zbyt dobrego wrażenia na samych członków Koła. Pisze on:

Niektórzy młodsi posłowie ogromnie się niecierpliwią z popisem krasomówstwa, a że nie zbyt dobre pomysły mają, śpieszą się z jakimibądź wnioskami, jak gdyby parlament już w całej pełni funkcyonował i można było tę lub ową sprawę krajową w parlamencie czy u rządu przeprowadzić.

Dawniej nowo wybrany poseł miał tę delikatność, a może i rozum, że najpierw słuchał i starał się zbadać tajniki polityki, a dopiero potem wygłaszał mowy; teraz niejeden z nich czyni przeciwnie i trudno powiedzieć, że nie ze szkodą dla spraw i powagi Koła. To samo się dzieje z ubieganiem się o wybór do komisyj. Ktoś dowcipny zauważył, że nawet tacy posłowie chcieliby wejść do najważniejszej, bo parlamentarnej komisyi, którzy jeszcze nie nauczyli się nawet otwierać swego pultu w Izbie.

* * *

Ze strony centralistów niemieckich spotyka nas nieraz zarzut, że Galicya jest krajem „biernym“ i że tuczy się kosztem zachodnich prowincyi austryackich. Zarzut ten powtarzały centralistyczne pisma z lubością także w roku ubiegłym, gdy z powodu nowej organizacyi banku austro-węgierskiego szło o założenie nowych filii tego banku w Galicyi i wydatniejsze niż dotychczas zasilanie Galicyi kredytem bankowym. Wtedy to nienawistna nam prasa niemiecka pisała, że zakładanie nowych filii banku austro-węgierskiego w Galicyi jest niepotrzebne i będzie tylko ciężarem dla banku, gdyż filie galicyjskie nie przynoszą żadnego zysku, pretensye galicyjskie są niepewne i t. p. Jak dalece oszczercze są te zarzuty okazuje się z ogłoszonego właśnie sprawozdania banku austro-węgierskiego za rok 1900, którego cyfry świadczą o tem, że filie galicyjskie prosperują bardzo dobrze i przyczyniają się bardzo pokaźną kwotą do zysków banku. *Czas* podaje z tego sprawozdania niektóre ustępy.

Ogólny zysk brutto banku austro-węgierskiego za rok 1900 wynosił 16.731.691 koron, a zysk netto 10.283.983 koron. Z tego przypada na filie galicyjskie:

	Zysk brutto	Zysk netto
Lwów	1,025.837	709,649
Kraków	440.110	286.685
Przemyśl	116.380	52.798
Rzeszów	54.890	17.557
Tarnów	102.217	40.838
Stanisławów	166.608	86.778
Tarnopol	124.307	75.090
	2,030.248	1,269.395

Galicya dała przeto w zysku brutto $13\frac{1}{4}\%$, zaś w zysku netto 12%.

Poważna ta cyfra jeszcze się korzystniej przedstawia, skoro pod obliczenie weźmiemy tylko filie, z wykluczeniem zakładu centralnego w Wiedniu, gdzie koncentrują się interesy całej monarchii. Biorąc pod uwagę dochód brutto i zysk netto tylko w filiach, dochodzimy do rezultatu, że filia lwowska zajmuje drugie, krakowska zaś czwarte miejsce. Na pierwszem miejscu figuruje Praga z zyskiem brutto 1,390.151 a netto 978.836, na trzeciem zaś miejscu Berno, z zyskiem brutto 481.330, netto 312.489 koron. Interes więc w Galicyi w żadnym razie źle się nie przedstawia.

W interesie lombardowym umieścił Bank w ciągu roku 1900 ogółem w Austryi 247,364.490 koron, a z tego w Galicyi:

Lwów	40,693.930	kor.
Kraków	14,813.220	„
Kołomyja	82.566	„
Przemyśl	1,983.150	„
Rzeszów	718.020	„
Tarnów	2,325.160	„
Tarnopol	1,965 660	„
Stanisławów	5,379.720	„
czyli razem	67,961.420	kor.

Czyni to więc przeszło 25% obrotu w całej Austryi.

Jak oszczerczym zaś jest zarzut, że pretensye galicyjskie są niepewne, okazuje się stąd, że na sumę 150 milionów koron, ulokowanych przez bank w roku ubiegłym w Galicyi w eskoncie weksli, wątpliwą stała się tylko kwota 720 koron, pochodząca z weksłu zeskontowanego przez filię rzeszowską.

* * *

Fejletonista *Kuryera warszawskiego* przypomina znowu ile to ludzi ginie z powodu gruźlicy w kwiecie lub w sile wieku jedynie dlatego, że nie byli racyonalnie, w odpowiednio urządzonych sanatoryach leczeni, przyczem robi taką, nader słuszną uwagę:

A przecież w społeczeństwie, z którego suchoty wydarły przedwcześnie genialnego muzyka, jak Chopin, genialnego poetę, jak Słowacki, genialnego malarza, jak Grottger, że tylko o tych trzech olbrzymich stratach wspomnę, powinnaby rozpłomienić się walka z gruźlicą, chociażby przez wzgląd na te krzywdy niepowetowane dla ogółu. A ileż tysięcy innych ofiar zabrała i zabiera nam ciągle straszna wiedźma o płomiennem oku i zapadniętych piersiach, dyszących gorączką! Wszystkie większe miasta w Europie i wiele mniejszych posiadają już własne sanatorya dla suchotników, bo tylko w sanatoryach odpowiednio urządzonych jest dla nich ratunek i nadzieja wyzdrowienia; jedna Warszawa nie posiada dotąd takiego zakładu, jedna Warszawa nie zdobyła się na spełnienie tego obowiązku.

Niestety, nietylko Warszawa. I Lwów nie posiada go także, pomimo, że niejednokrotnie już odzywaliśmy się do sumienia społeczeństwa z upomnieniem i przestrogą. Otwarliśmy nawet składki na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników i przez rok zebraliśmy 302 K. 22 gr... Widocznie nasze społeczeństwo nie uważa gruźlicy za dość groźnego wroga i nie czuje potrzeby podjęcia z nim energicznej walki, jakkolwiek we Lwowie umiera dziennie cztery osoby na gruźlicę a tylko sześć na wszystkie inne razem wzięte choroby.

Lekarze o zgonie królowej angielskiej.

Największe czasopismo lekarskie *The British Medical Journal* podaje ze źródeł urzędowych następujące szczegóły o ostatniej chorobie zmarłej monarchini: Zdrowie królowej zachwiało się w ciągu ostatnich 12 miesięcy. Obserwowano przeważnie zaburzenia w trawieniu, połączone z upadkiem ogólnym odżywiania; często występowała bezsenność oraz od czasu do czasu przemijające lekkie zaburzenia mowy, wskazujące na nieprawidłowości w krążeniu krwi w mózgu, chociaż w systemie naczyń krwionośnych nie dostrzegano wcale zmian starczych. Tłómaczono ten objaw ciągłą pracą umysłową przez czas długiego, odpowiedzialnego żywota, częstem wytężaniem sił z powodu różnych zdarzeń politycznych, zmartwieniami rodzinnemi, a zwłaszcza wypadkami lat ostatnich. W narzędziach jamy piersiowej i brzusznej zmian chorobowych nie stwierdzono żadnych.

Niestrawność, która podkopała silny organizm królowej, zaznaczyła się zwłaszcza w czasie ostatniego pobytu jej w Balmoralu; tam też wystąpiły najjaskrawiej objawy znużenia umysłowego i zmniejszenie ciężaru ciała, które trwały również w Windsorze. Nadto w listopadzie i grudniu 1900 roku wystąpiły zakłócenia mowy, którym wszakże nie towarzyszyły zjawiska porażenia ruchowego. Nie chciano trwożyć królewej zarządzeniami, któreby dały jej powód do zbytnich obaw, i dla tego nie wstrzymywano przygotowań do zwykłej jej podróży za granicę. Dnia 18 grudnia królowa była bardzo zmęczona podróżą do Osborne; objawy nerwowe, rozdrażnienie i niepokój trwały dwa dni, poczem nastąpiło polepszenie i zwiększył się apetyt.

Na kilka dni przed ostatnią chorobą wystąpiła apatya i senność, ogólne osłabienie i znowu zakłócenia mowy; objawy te mocno zaniepokoiły lekarza nadwornego. Dnia 16go stycznia wystąpiły objawy wyczerpania mózgowego, chociaż królowa zmuszała się do pracy umysłowej. We czwartek dnia 17 stycznia przyłączyło się lekkie porażenie prawej strony twarzy, które już nie ustąpiło do śmierci. W piątek obserwowano lekkie polepszenie, od soboty wszakże objawy powyższe zwiększały się stale do śmierci. Puls był regularny i liczba udzerzeń prawidłowa do ostatnich godzin życia, ciepłota również była normalna; dopiero na parę godzin przed śmiercią wystąpiły objawy porażenia oddechu i krążenia krwi.

Mały fejleton.

MIŁOSIERDZIE.

Bajka dla dzieci i dorosłych.

Była niegdyś pani bogata. W pięknym mieszkała pałacu, powozem na spacer jeździła, pełno sług i lokajów przy sobie trzymała. A że wszystko miała, czego dusza zapragnęła, nigdy nie przyszło jej na myśl, że są na świecie ludzie biedni, co cierpią głód, co nie mają dachu nad głową, ani odzieży ciepłej podczas zimy. Dobrze jej było w pałacu, przy zastawionym obficie stole, w miękkiej pościeli, przed palącym się kominkiem, w drogiem futrze, którem okrywała się jadąc na spacer.

Była szczęśliwa, lecz największą jej radością był synek, pięcioletni Józio. Miał oczka tak śliczne, że pod ich spojrzeniem serce się rozpływało, długie jasne kędziory obejmowały śliczną twarzyczkę, jak ramka obrazek. Dziecina ta była największem jej szczęściem, którego nie oddałaby za wszystkie skarby świata. A jednak...

Mały Józio nagle zachorował, parę dni przeleżał w białem łóżeczku, otoczony lekarstwami i lekarzami — i umarł.

Matka rozpaczała strasznie. Rwała sobie włosy z głowy, całowała martwego synaczka, i prosiła, błagała, aby zbudził się. Wypędziła lekarzy, mówiąc, że zabili jej Józia, niechciała pozwolić pochować go. Musiano ją strzedz, aby sobie życia nie odebrała.

W nocy nie spała, chodziła z pokoju do pokoju, załamując ręce i bezustanku wołając Józia.

Gdy drobne ciałko złożono w mogiłce, siedziała nad nią do późnej nocy, aż gwałtem odprowadzano ją do domu, aby nie umarła z głodu i zimna. Wyglądała tak strasznie, że ludzie jej nie poznawali. Codziennie chodziła na cmentarz i nad mogiłką klęczała do wieczora.

Razu pewnego, gdy późno do domu z cmentarza powróciła, siedziała samotna, nie śpiąc. Aż nagle zdało jej się, że ktoś przemówił do niej. Z sercem ściśniętem słucha i poznaje... głos Józia. Nie myliła się! To Józio mówił do niej, jak mówił za życia, ale zobaczyć go nie mogła.

Zrywa się biedna matka, biegnie do miejsca, skąd głos wychodzi — nie ma nikogo! Słucha z zapartym oddechem, a serce jej bije jak młotem. Nie widzi nikogo, lecz głos Józia słyszy.

— Nie ma mnie w grobie, mateczko! Napróżno chodzisz codziennie na cmentarz, napróżno płaczesz tam do ciemnej nocy!

— A gdzież ty jesteś, synaczku najmilszy? — pyta matka.

— Na świecie jestem, ale inny, aniżeli dawniej, ale — zmieniony!

— Jakto zmieniony? — pyta z podziwem smutnym matka.

— Jak zmienia się kłos, gdy ziarno z niego wypadnie, każde ziarno gdzieindziej.

— Nie rozumiem cię, dziecko moje!

— Zmieniłem się tak samo, jak kłos; każde ziarno upadło gdzieindziej; nóżki moje są gdzieindziej, rączki gdzieindziej, głos gdzieindziej, wszystko gdzieindziej!

— Mój Boże! więc choć jesteś, jak mówisz, na świecie, nigdy nie ujrzę cię, synku mój! — zawodziła boleśnie matka.

— Zobaczysz, mateczko! Mówię ci, że zobaczysz. Wyjdź poszukać mnie, tylko prędko... Gdy przechodzić będziesz obok tego, co było kiedyś moje, moc tajemnicza da ci poznać, że to ja jestem... I tak szukaj, dopóki mnie całego nie znajdziesz. Bądź zdrowa mateczko złota!

Słucha matka, drżąca ze wzruszenia, ale nic już więcej nie słyszy. Gnana niecierpliwością, nie dbając na późną porę, wychodzi na ulicę, szukać Józia po świecie.

Idzie ulicą, na dworze mróz i śnieg, ludzie spieszą przed zimnem do domów. Patrzy pani, u drzwi kościelnych siedzi dziewczątko drobniutkie, skurczone, trzęsie się z zimna, a nikt na nie uwagi nie zwraca. Siedzi w kąciku skulone, jak chore ptaszę, prawie się nie porusza. Pani podchodzi bliżej i nagle zadrżała.

Spojrzała na dziewczynkę, na jej zziębnięte, czerwone, biedne małe rączki i poznaje, że to rączki Józia. Serce jej się ścisnęło, z oczu popłynęły gorące łzy. Pochyliła się ku dziewczątku, podniosła je, otuliła w ciepłe futro i zaniosła do domu. W domu całowała, głaskała i oddechem własnym grzała rączyny dziecięcia i z każdą chwilą stawała się pewniejszą, że to naprawdę są rączki Józia.

I znowu uczuła ból w sercu, gdy pomyślała, że tak samo cierpią i nóżki Józia, i całe jego ciałko. Niemogła wytrzymać w pałacu, pozostawiła dziewczątko pod opieką służby i znów wybiegła na ulicę szukać Józia.

Po chwili zobaczyła, jak wyrodny jakiś ojciec pijak wypędzał z domu na ulicę małego chłopczynę. Dziecko było bose, całe drżało. Co chwila chłopczyna stawał i czerwonemi rączkami tarł zziębnięte nóżki. Spojrzała nań pani i zaraz poznała, że to nóżki jej Józia. Wzięła go, jak tamto dziecko, pod futro i przyniosła do pałacu.

Jeszcze raz wyszła na ulicę i znów spostrzegła dziecko, które wszyscy w domu bili i poniewierali, gdyż macocha je nienawidziła. Bili je, gdzie się zdarzyło, całe ciałko okryte było sinemi plamami. I to dziecko zabrała do pałacu.

I chodziła tak codziennie, i zawsze znalazła cząstkę swego synka. To dziecię miało włosy Józia, tamto mówiło jego słodkim głosikiem; ten chłopczyk patrzał oczkami Józia, tamta dziewczynka miała jego zgrabne uszka.

Codziennie więc w pałacu przybywało dzieci, które przedtem żyły w nędzy i niedoli, a teraz znalazły się, jak w raju. Wszystko to uwijało się dokoła pani, śmiało się, igrało, śpiewało i cieszyło jej smutne serce.

Powoli spokój powracał do serca smutnej pani. Kochała gorąco wszystkie te dzieci, bo w każdem z nich widziała cząstkę ukochanego Józia.

Od chwili, gdy zaczęła szukać Józia, wszędzie, gdzie się zwróciła, widziała bezmierną niedolę dzieci. Widziała, że tysiące nieszczęśliwych dzieci cierpi głód i chłód, a w każdem cierpiącem drobnem ciałku czuła cząsteczkę własnego dziecięcia. I od tej chwili cały swój czas, cały majątek i całe serce poświęciła dla tych dzieci biednych.

Z izby sądowej.

Łańcut 6 lutego.

(*Ks. Stojałowski jako oskarżyciel.*)

Wczoraj tutejszy sąd powiatowy przystąpił do rozprawy karnej na skutek oskarżenia, wniesionego przez ks. Stanisława Stojałowskiego przeciw sekretarzowi starostwa w Łańcucie, p. Franciszkowi Przestrzelskiemu. W skardze swej podaje ks. Stojałowski, że w dniu wyborów, 13 go grudnia z. r., gdy stał przed gmachem Rady powiatowej, p. Przestrzelski, zawołał na niego: „wynoś się pan stąd“; na to ks. Stojałowski odparł, że na trotuarze stać wolno, a p. Przestrzelski odezwał się w odpowiedzi w te słowa: „Idź pan sobie do błota, my sobie z osłem damy radę“, poczem, gdy ks. Stojałowski o parę kroków się usunął, urzędnik krzyknął jeszcze za nim: „dureń!“

Po odczytaniu nazwisk stron interesowanych, gdy się okazało, że ks. Stojałowskiego nie ma, odczytał sędzia relacyę o niemożności doręczenia mu wezwania — w Cieszynie, we Lwowie i w Wiedniu.

Więc po złożeniu przez p. Przestrzelskiego rodowodu, odczytał sędzia skargę ks. Stojałowskiego, poczem odroczył rozprawę aż do czasu wyszukania miejsca pobytu ks. Stojałowskiego.

* * *

Wiedeń 5 lutego.

(*Odszkodowanie za syna*).

W roku 1898, podczas budowy kolei lokalnej Trzebinia-Skawce, zdarzył się następujący wypadek: Przy łamaniu kamieni w Brańkówce oderwał się ciężki kamień od skały i spadając z gwałtowną szybkością, zabił na miejscu młodego robotnika, Kaspra K., zatrudnionego u stóp góry układaniem kamieni. Nieszczęśliwy miał starych schorzałych i ubogich rodziców, których własną pracą utrzymywał. Śmierć jego była ciosem dla tych biedaków, stracili syna i środki do marnej egzystencyi. Poradzono rodzicom, aby u przedsiębiorstwa kolei zażądali renty dożywotniej. Wymagania mieli bardzo małe, żądali tylko 21 złr. płacy miesięcznej, ale przedsiębiorstwo wszelkie żądania odrzuciło, wskutek czego przyszło do procesu.

Przy rozprawie sądowej pokazało się, że nieszczęśliwy wypadek był następstwem wadliwego prowadzenia i nadzorowania robót. Rozprawa wykazała, że przy robocie nie zachowano należytych środków ostrożności, że kierunek robót powierzono ludziom, nieposiadającym zawodowego uzdolnienia, a nadzór nad robotami sprawował funkcyonaryusz, który jednocześnie wykonywał nadzór nad podobną robotą w innej miejscowości. Wobec tego sąd wadowicki przyjąwszy winę przedsiębiorstwa, uznał, iż rodzice zabitego, posiadający 2 morgi nieurodzajnego gruntu górskiego, podeszli wiekiem i wyniszczeni chorobami, straciwszy pomoc ze strony syna, mają prawo żądać odszkodowania i przyznał im po 5 zł. miesięcznie na głowę. Od tego wyroku przedsiębiorstwo kolei odwołało się do sądu apelacyjnego w Krakowie. Sąd ten zniósł wyrok, motywując, że Kasper K. stracił życie przez własną nieostrożność, że był najęty nie przez przedsiębiorstwo, lecz przez osobnego przedsiębiorcę, wreszcie że rodzice nie należą do kategoryi osób, mogących żądać odszkodowania.

Sprawa oparła się o Wiedeń. Sąd najwyższy przywrócił wyrok sądu wadowickiego. Uznał, że winę ponosi przedsiębiorstwo, bo jego odpowiedzialni funkcyonaryusze przyjęli na przełożonego robotników człowieka, który nie był uzdolniony do prowadzenia robót w kamieniołomie, pomimo, że te roboty wymagały ciągłego nadzoru fachowo wykształconego funkcyonaryusza, a nadzoru tego nie wykonano. Sąd najwyższy uznał dalej, że według ogólnych postanowień ustawy cywilnej o odszkodowaniu, należy się ono wszystkim, którzy szkodę ponoszą przez „zawinione zachowanie się lub zaniedbanie“.

Tak więc po trzech blisko latach przyznano starym i schorzałym rodzicom po 5 zł. miesięcznie za syna.

KRONIKA.

Lwów 7 lutego.

Z Koła polskiego. W Kole polskiem w Wiedniu ukonstytuowała się grupa t. zw. demokratycznej lewicy sejmowej. Należy do niej 14 posłów, którzy wybrali komitet wykonawczy, a mianowicie pp.: Ćwiklińskiego, Roszkowskiego, Jabłońskiego i Byka. Grupa ta uchwaliła w razie potrzeby porozumiewać się z posłami, reprezentującymi tak zwaną skoncentrowaną demokracyę; posłów tych jest w Kole polskiem sześciu, a mianowicie: Doboszyński, Grek, Romanowicz, Rotter, Stwiertnia i Weigel.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego w Niepołomicach Mieczysława Kozaka sekretarzem sądowym w Łańcucie, a auskultanta Tadeusza Rożańskiego adjunktem sądowym w Niepołomicach.

Krajowy Związek przemysłowy przesyła nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Dla uniknięcia nieporozumień mogących wyniknąć z powodu ogłoszonej przez pisma krajowe upadłości firmy „Towarzystwo krajowe dla handlu i przemysłu“ zaznaczamy, że stowarzyszenie to nie stoi w żadnej łączności z krajowym Związkiem przemysłowym we Lwowie. Lwów d. 6 lutego 1901.

Dyrekcya krajowego Związku przemysłowego
Wenanty Szydłowski Wacław Podwiński.

Bal prasy. Jakkolwiek mało ożywiony jest tegoroczny karnawał, to przecież dzięki niestrudzonym zabiegom p. Mieczysławowej hr. Pinińskiej wczorajszy bal prasy wypadł bardzo dobrze i zgromadził tłumy publiczności w sali Kasyna miejskiego. Reprezentowane były oczywiście wszystkie stany i zawody. Bal rozpoczął się polonezem, w którego pierwszej parze szedł prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Liberat Zajączkowski z panią Mieczysławową Pinińską, w drugiej p. wiceprezydent Korytowski z p. Mniszek-Tchorznicką, w trzeciej prezydent Małachowski z Aleksandrową hr. Pinińską, w czwartej radzca Dembowski z p. Korytowską, w piątej p. Kazimierz Skrzyński z p. prezydentową Małachowską, w szóstej p. Wacław Zaleski z profesorową Łukaszewiczową itd.

Pięknych toalet było bardzo dużo, wymienimy tu niektóre: Pani Mora Korytowska miała suknię białą jedwabną, ubraną złotymi kłosami, zielonemi trawami i sznurami złotych pereł, spiętą staroświeckiemi klamrami. Na szyi riviera brylantowa i aksamitka pokryta złotemi palietami. Pani Mieczysławowa Pinińska: suknia kremowa atłasowa, haftowana złotem, przy gorsie ubrana żółtą gazą; na szyi perły. Pani Aleksandrowa Pinińska: suknia atłasowa *duchesse* koloru *cerise*, haftowana złotem i srebrem, na szyi brylanty. Pani Leonowa Dzieduszycka: suknia biała gazowa, na niej aplikacye z atłasu z konturami obwiedzionymi haftem złotym z paljet; na szyi perłowe *collier-chien* z baretami brylantowemi. Profesorowa Neuhauserowa: suknia złożona ze spódnicy z tuniką z *crêpe chiffon*, turkusowego koloru, cała plisowana, ze stanikiem ubranym złotą koronką. Profesorowa Łukaszewiczowa: suknia z turkusowej mory, ubrana baretami, haftowanemi srebrem i złotem. P. drowa Skałkowska: bardzo ładna toaleta biała z jedwabiu i gazy. Pani Pohorecka: na spodniej sukni jedwabno-pąsowej biała gaza z inkrustacyami z czarnej koronki, na szyi perły spięte gwiazdą brylantową. Pani profesorowa Machekowa: suknia różowa morowa z białemi koronkami. Panna Jokiszówna: suknia biała gazowa, malowana w irysy.

Z izby sądowej. Przed trybunałem cywilnym ck. sądu krajowego we Lwowie, odbyła się onegdaj rozprawa pozostająca w związku z głośnym procesem karnym pp. Mieczkowskich. Rozprawa tyczyła się skargi, wniesionej przez pp. Mieczkowskich przeciw obrońcy małżeństwa o unieważnienie małżeństwa. Pp. Mieczkowscy zastąpieni byli przez adwokatów Drów Błażejowskiego i Maryańskiego. Sąd po odbytej rozprawie uznał małżeństwo pp. Mieczkowskich — z powodów ściśle fizycznej natury — za nieważne i nieistniejące.

Zapis. Zmarła tymi dniami w Bohorodczanach ś. p. Ludwina z Tatomirów Krasuska, 1 voto Szelińska, zapisała testamentem realność swą w Bohorodczanach na założenie szpitala. W ten sposób otrzyma niebawem powiat bohorodczański bardzo potrzebny zakład. Syn zmarłej, marszałek powiatu p. Józef Szeliński, od dawna na ten cel gromadził możliwe oszczędności funduszu ubogich gmin, tak, że przy tej pomocy nowa instytucya będzie mogła niebawem wejść w życie.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Gorlicach na posadę buchaltera z płacą 2.400 K. i na posadę asystenta z płacą 1200 K. dla nowo powstającej pow. Kasy oszczędności; termin do 25 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Brzuchowicach; pobory III klasy 4-go stopnia i ryczałt na służącego 483 K.; termin do 15 b. m.

Konsorcyum dla wyrobu wody sodowej. Przed kilku tygodniami zawiązało się we Lwowie Stowarzyszenie zarobkowe z dwukrotną poręką pod firmą „Fabryka wody sodowej Zdrowie“. Postawiło ono sobie za cel dostarczać naszemu miastu zdrowych a tanich napojów musujących. Wiadomo, że dzisiaj na 14 lwowskich fabryk i fabryczek wody sodowej zaledwo kilka przestrzega tej niezbędnej, najprostszej czystości, jaka przy wyrobie tych chłodników jest konieczną. Z innemi ma gmina i komisya sanitarna ustawiczne kłopoty i ciągle musi konfiskować brudne syfony, zaśniedziałe zewnątrz, a pełne błota wewnątrz. Lwów konsumuje wody sodowej i t. zw. kracherów rocznie 9 milionów syfonów, a nadto 70.000 balonów 40-litrowych, w tem jednak bardzo mały procent wyrobów czystych, smacznych i zdrowych. Owóż wspomniane konsorcyum pragnie ująć w swe ręce wyrób wody sodo-

wej, a oprzeć go na zasadzie najnowszych wymogów hygieny i techniki wytwórczej, będzie więc wyrabiało wodę sodową na wodzie filtrowanej i destylowanej z wodociągów miejskich, jakoteż na gotowym płynnym kwasie węglowym. Zamierza też produkować sztuczne wody mineralne, zwłaszcza stołowe, jak np. Giesshüblerską. Przedsiębiorstwo wykupiło już dwie największe fabryki wody sodowej, mianowicie: dra Mikolascha i Pordesa; z innymi fabrykantami układy się na razie rozbiły z powodu wygórowanych wymagań, jakie ci fabrykanci stawiali.

Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie członków tego nowego przedsiębiorstwa. Dyrektor dr. Linde zawiadomił, że dotąd przystąpiło do spółki 29 członków, którzy subskrybowali 16.800 K. Kapitał potrzebny na wprowadzenie przedsiębiorstwa w życie oblicza dyrekcya na minimum 100.000 K., atoli ma ona nadzieję, że już na wiosnę fabryka pocznie funkcyonować. Przedsiębiorstwo poddaje się dobrowolnie pod fachową kontrolę komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego, a ze sfer lekarskich doznało już żywego poparcia moralnego i finansowego. Do Rady zawiadowczej wybrani zostali wczoraj pp.: Julian Abrysowski, Dr. Roger br. Battaglia, Dr. Adam Czyżewicz, Dr. Adam Kosiński, Dr. Wiktor Legieżyński, Edmund Łoziński, Juliusz Mikolasch, Dr. Józef Szpilman, Dr. Jan Piepes Poratyński, Dr. Władysław Tatarczuch, Władysław Terenkoczy i Dr. Wiktor Ungar. Zaś do komisyi rewizyjnej pp.: Szymon Hay, Stefan Kossak i Gwido Ruszczyński.

Z karnawału. Dzisiaj odbędzie się piknik w Kasynie narodowem.

Dnia 10 b. m. w Kasynie miejskiem odbędzie się wieczorek tańcujący urzędników gal. Dyrekcyi domen i lasów. Bilety w gmachu Dyrekcyi, ul. Kopernika 20, kupować można codziennie od godz. 9 do 3.

Bankructwa. Sądownie zezwolono na otwarcie konkursu do majątku Mendla Bandlera w Brzeżanach i do majątku kraj. Towarzystwa dla handlu i przemysłu we Lwowie.

P. Aleksander Myszuga, nasz znakomity i tak przez muzykalny Lwów ulubiony artysta, powraca na scenę teatru miejskiego i pozostanie już na niej do końca sezonu operowego, t. j. do 31go marca. Już jutro wystąpi p. Myszuga w „Halce,“ którą dyrekcya teatru daje zamiast zapowiedzianej „Carmeny,“ a to z powodu niedyspozycyi pani Kasprowiczowej.

Oszustwo. Warszawska *Hacefira* donosi: W Palestynie popełniono wielkie oszustwo. Baron Rothschild z Paryża kupił dla żydów w Palestynie 100.000 hektarów ziemi, ale nie chcąc zapewne aby o tem wiedziano, podstawił fikcyjnego nabywcę. Ten wszakże pomyślał, że można tutaj zrobić doskonały interes, więc odsprzedał potajemnie to wszystko Bankowi otomańskiemu za pół miliona franków.

Sprostowanie. Z Warszawy donoszą, że podana przez *Czas*, a powtórzona przez wszystkie dzienniki polskie wiadomość o napadzie zamaskowanych sześciu zbójów na proboszcza w Krożach, z których proboszcz wystrzałem z rewolweru jednego zabił a jednego zranił, i że zabitym był miejscowy naczelnik powiatu, jest od początku do końca zupełną nieprawdą. Ksiądz Józef Gudziński, proboszcz krożański, zamieścił już w pismach warszawskich oficyalne sprostowanie, całym swoim podpisem zaopatrzone. Zachodzi tylko pytanie, w jakim celu i kto tak nikczemnie zmistyfikował *Czas?* Czy dlatego, żeby utrzymywać ferment w społeczeństwie polskiem, czy też dlatego, żeby popisywać się przed światem, że polskie dzienniki przynoszą nieprawdziwe wiadomości? A może księdzu Gudzińskiemu kazano zaprzeczyć wszystkiemu i pod groźbą jeszcze większego prześladowania Kościoła odwołać wiadomość o dokonanej zbrodni. Ten ostatni domysł dajemy tylko ze względu na to, że czynownictwo rosyjskie na wszystko jest gotowe, a nie dlatego, żebyśmy mogli przypuszczać, iż kapłan katolicki dopuścił się fałszu.

Konkurs literacki. Dla uczczenia 25-lecia pracy pisarskiej Sienkiewicza, rozpisuje lwowski Związek naukowo-literacki konkurs na charakterystykę jednego ze współczesnych polskich pisarzy, lub artystów. Nagród jest pięć, jedna na 200 kor., jedna na 100 kor., trzy po 50 kor. Termin do 1 maja br. Bliższych wiadomości zasięgnąć można listownie u prezesa Związku, prof. dr. Jana Pawlikowskiego (Lwów, 3 Maja, l. 5).

Zgubione pieniądze. Sąd krajowy karny donosi nam, że w przechowaniu jego znajduje się suma 200 złr., którą jeszcze w lecie 1894 r. podczas wystawy krajowej, któryś z przejezdnych zgubił w hotelu „Wanda“ we Lwowie. Właściciel tej sumy dotychczas się nie zgłosił.

Straszny pożar szalał onegdaj w centrum rosyjskiego przemysłu naftowego, w Baku. Wybuchł on w magazynie „Towarzystwa morza Czarnego i Kaspijskiego“, mieszczącym w sobie 6 milionów pudów nafty. Niebawem pożar ogarnął jeszcze trzy inne magazyny, w których znajdowało się razem 12 milionów pudów nafty. Płonąca nafta zalała pomieszkania robotników i spaliła je doszczętnie. Wiele osób zginęło w płomieniach. Dotychczas wydobyto 20 trupów zupełnie zwęglonych, a przeszło 50 osób jest ciężko rannych. 400 rodzin robotniczych pozbawionych jest dachu i chleba. Pożar magazynów trwa jeszcze i zagraża także sąsiednim rezerwoarom naftowym. Panuje powszechna panika. — Ubiegłej niedzieli pożar w Balabanu zniszczył 4 fontanny firmy Melikorow, 2 należące do „Towarzystwa morza Czarnego i Kaspijskiego“ oraz 2 fontanny firmy Rylskich.

Powszechne wykłady uniwersyteckie Piątek dnia 8 lutego, Zakład fizyczny (Długosza 8.) godz. $7^1/_2$—$8^1/_2$. Prof. Dr. J. Zakrzewski: O świetle (z demonstracyami). — Szkoła im. Staszica (Skarbkowska 45.) godz. 7—8. Prof. Dr. S. Głąbiński: Statystyka Galicyi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi: Niedziela 10 lutego. W Drohobyczu Prof. M. Lityński: Rzeźba starożytnych Greków i Rzymian (z demonstracyami). — W Przemyślu Dr. P. Kuczera: Przyczyny i szerzenie się gruźlicy. — W Samborze Prof. K. Wróblewski: O wychowaniu u starożytnych. — W Stanisławowie Dr. Wł. Jurkiewicz: Rodzina wobec prawa. — W Stryju Dr. A. Gabryszewski: O złamaniach i zwichnięciach (z demonstracyami). — W Tarnopolu Dr. B. Gubrynowicz: Ideały poezyi romantycznej w Polsce. — W Złoczowie Dr. E. Stein: O wpływie atmosfery na ciało ludzkie.

Liga kobiet. Berlińska *Post* zamieściła doniesienie ze Lwowa, jakoby pod przewodnictwem pani Maryi Wysłonczowej powstała we Lwowie liga patryotyczna polskich kobiet na wszystkie prowincye polskie, na wzór organizacyi hakatystycznej. *Kuryer Lwowski* zapewnia, że cała owa wiadomość jest zupełnie zmyśloną i wyraża przekonanie, że *Post*, półurzędowe pismo pruskie, zostało zmistyfikowane.

Anegdoty o Verdim. Po napisaniu Ernanie'go, Rigoletta, Trubadura i Traviaty, jakoteż, mnóstwa oper mniej znanych, jak naprzykład „Nieszpory Sycylijskie“ etc., Verdi czuł się znużony i myślał że już więcej nic stworzyć nie potrafi. Było to w roku 1863-im. Przybył wówczas do niego słynny kompozytor francuski Auber. Między nimi wywiązała się następująca rozmowa:

— Więc pan pracuje wciąż, bez wytchnienia?— pytał Verdi—ja już czuję się znużony.

— Co robić — odparł Auber — pracuję. Do tego tylko jestem jeszcze zdolny.

— Ba, kiedy ja już nic nie mam do powiedzenia.

— Nie sądzę, aby tak było.

— Ależ tak! czuję to doskonale. Czuję, że nie napiszę już ani jednej nuty godnej uwagi. Jestem człowiek zużyty.

Widocznie maestro niedokładne miał o sobie mniemanie, skoro niebawem ukazały się „Don Carlos“ i „Aida“. Jak wiadomo, ta ostatnia opera napisana była na uroczystość otwarcia teatru kedywa w Kairze w dniu 24 grudnia 1871 r. Rzadko kiedy dramat liryczny wystawiony był z takim przepychem dekoracyi i akcesoryów. W ostatniej chwili, na sprawienie jakichś małoznaczących szczegółów tualetowych, kedyw dał 50.000 fr. z własnej szkatuły. Oprócz tego użyto na scenie skarbów muzeum egipskiego, wówczas mieszczącego się chwilowo w Bulak. Inicyator libretta, Mariette-bej, uczony egiptolog, sam dawał mistrzowi wskazówki, dzięki czemu akt drugi w świątyni Ptah sprawia tak silne wrażenie. Po przedstawieniu kedyw Izmael wręczył Verdiemu 150.000 fr. za partycyę.

Verdi komponował bardzo szybko. Gotowa myśl muzyczna wychodziła z jego głowy, jak Minerwa z głowy Jowisza, jako doskonały przejaw inteligencyi, która wszystko objęła, wszystko przewidziała w pierwszych momentach koncepcyi. Tak np. „Falstaf“ napisany był w ciągu 7 miesięcy, Autor nie poprawiał nigdy rękopisu na próbach, nastawał zaś usilnie na to, aby opery jego wystawiano bez zmian żadnych. Na próbach był bardzo wymagający dla śpiewaków. Pewnego dnia w Paryżu tenor, śpiewający rolę Cassia w „Otellu“, rozwijał na próbie czar swego pięknego głosu.

— Ależ, panie — przerwał Verdi — to nie to! Co mnie pańskie słowicze tony obchodzą! Cassio jest w tej chwili pijany, a pan powinieneś śpiewać głosem jakby nieco ochrypłym.

— Zkądże go wezmę? — bronił się tenor.

— Wypij pan wina nad zwykłą miarę, a będziesz go miał! — wołał mistrz w zapale.

Verdi zasiadać nie chciał w senacie, ale w r. 1861-ym przez grzeczność dla Cavoura przyjął mandat do izby poselskiej. Ale polityka nie miała z niego pociechy. Na posiedzeniach mistrz zabawiał się braniem za temat kompozycyi ulotnych różnych głosów i odgłosów, słyszanych w sali poselskiej. Tak np. skomponował autor na temacie „Do głosowania, panowie!“, słowach, wymawianych od czasu do czasu przez przewodniczącego. Kilka tego rodzaju autografów muzycznych ze czcią przechowuje archiwum na Montecitorio.

Zbieraczy autografów nienawidził znakomity kompozytor. Kiedyś, gdy bawił w Medyolanie, zjawił się u niego jakiś Niemiec, zaopatrzony w rekomendacyę samego króla. Trudno go było nie przyjąć. Po krótkiej rozmowie przybyły prosił o autograf.

— Owszem — odparł Verdi kwaśno — ale nie darmo. Widzisz pan przez okno tego nieboraka? To żebrak, który przed dwudziestu laty wzrok stracił. Za autograf ofiarujesz mu pan sto lirów.

A gdy gość zgodził się na to, Verdi podszedł do okna, zawołał żebraka i rzekł:

— Sto lirów otrzymasz od pana... pana...

I, zwracając się do gościa, kończył:

— Pańska godność?

— Hrabia X....

— „Hrabia“? — zawołał Verdi — za pozwoleniem! Jeżeli „hrabia“, to autograf kosztować będzie 200 lirów.

Gość wręczył żebrakowi 200 lirów, a Verdi kładąc swój podpis na autografie, mówił:

— Gdybyś pan był księciem, kosztowałoby to nie 200 lecz 300 lirów.

Autograf zawierał wyrazy następujące:

„Panu hr. X. na pamiątkę zasadzki, którą mu zgotował w Medyolanie Verdi“...

W pierwszych latach działalności kompozytorskiej Verdiego, zaraz w roku 1848, do popularności mistrza przyczyniła się niemało ta okoliczność, iż nazwiska jego używały „Młode Włochy“ do agitacyi politycznej. W Medyolanie i Wenecyi, wówczas austryackich, we Florencyi, Parmie, Modenie i w Neapolu burbońskim nazwisko mistrza stało się symbolem. Wspomina o tem Władysław K. Zieliński w dziełku „Ze wspomnień żołnierza“. Oto żołnierzykowi kazano pić za zdrowie Verdiego.

— Dlaczego Verdiego?

— Wypij, a potem się dowiesz.

Po wychyleniu toastu żołnierz ponowił pytanie.

— Dlatego – odpowiedzieli mu — że „Evviva Verdi“ znaczy „Evviva **V**ittore **E**manuele **R**e **D**'Italia...“

O hr. Tyszkiewiczu z Wilna tak się rozpisał dziennik rosyjski *Nowoje Wremia* w korespondencyi p. Engelhardta:

„Polacy z bardzo pomyślnym skutkiem zajmują się nabywaniem nieruchomości miejskich. Dawniej uważano, że nie przystoi szlachcicowi zajmować się handlem. Obecnie Polacy nie mają już tych skrupułów, doszedłszy do wniosku, że dostatek materyalny jest dla nich jedynym punktem oparcia w kraju. Szczególniej roztropnym, przewidującym i energicznym kupcem okazał się w Wilnie magnat miejscowy Antoni hr. Tyszkiewicz. Jego szlachetne nazwisko po prostu oczy mi zamgliło. Podają np. bułkę do herbaty — na niej kółko papierowe z herbem i nazwiskiem hrabiego. Zbudował piekarnię parową i otworzył sklepy z pieczywem we wszystkich dzielnicach miasta. Podają rachunek — na nim czytasz ogłoszenie: „Dom handlowy hr. Tyszkiewicza proponuje narzędzia rolniczo-gospodarskie“. W kurytarzu hotelu na ścianie olbrzymia reklama. Znowu Tyszkiewicz. Wyszedłem na ulicę — rzucił mi się w oczy szyld cukierni. I tu hr. Tyszkiewicz.

„Prawdziwie jest to jakiś wileński Kanitferstan*). Żydzi twierdzą, że hrabia traci na swoich przedsięwzięciach, ale dla niego jest to rzeczą małej wagi; jest to bogacz wielki. Za nim stoi cały syndykat polski. Powiadają, że hrabia zajmuje się handlem i umieszcza nazwisko swoje na szyldach, aby pociągnąć swoim przykładem resztę szlachty—„ja mogę, a więc i wy możecie“. — Polacy zaś dowodzą, że hrabia prowadzi handel, ażeby dać zarobek ubogim współrodakom.

„Nie ulega wszelako wątpliwości, że żydzi rozgoryczeni są za to na Polaków w wysokim stopniu“.

*) Istnieje anekdota, że jakiś magnat, władający bardzo słabo językiem duńskim, przybył pewnego razu do Danii i swoją duńszczyzną próbował rozmówić się z tubylcami. Atoli każdy, zagadnięty przezeń o cokolwiek Duńczyk, rzucał owemu cudzoziemcowi w odpowiedzi te tylko wyrazy: „kan nit ferstan“ (po niemiecku: „kann nicht verstehen“ = nie mogę zrozumieć). Zdumiony przybysz wykombinował więc sobie, że „kanitferstan“ jest znakomitym Duńczykiem, który posiada w Danii wszystkie domy, sklepy etc.

(Przyp. Red. *Przeglądu*).

Ustawa małżeńska. W parlamencie stanu Minnesota w północnej Ameryce wniesiono projekt ustawy, która ma na celu sprowadzić „poprawienie rasy“. Ustawa ta zabrania małżeństwa osób, które były dotknięte atakami obłędu, suchotami i kilku innemi chorobami. Do wszystkich podań o zezwolenie na zawarcie małżeństwa należy dołączyć świadectwo lekarskie. Kobietom powyżej lat 45 w ogóle nie ma być wolno wychodzić za mąż. Dla mężczyzn takiej granicy nie ustanowiono. Za przekroczenia tej ustawy naznaczono ciężkie kary. Podobne projekta ustaw wniesiono i w innych stanach Ameryki północnej.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Kamieński z Sieniawy 10 K.; Wierzbowscy ze Stanisławowa (z prośbą o Mszę św. do N. M. P. na intencyę zdrowia i powodzenia) 6 K.; M. S. ze Lwowa (z prośbą o spełnienie życzeń) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.450 K. 75 gr.**, dziesięć dukatów, półimperyał, dziesięć marekw złocie i 2 pierścionki.

Na przytulisko Brata Alberta złożył Dr. S. ze Lwowa 14 K., uzyskane ze sprzedaży rogacza, którego mu przysłano.

Zmarli. We Lwowie Romuald Niesiewicz-Dobrzański, b. właściciel dóbr, lat 77.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. +3 R. Bar. 765. Podnosi się. Dość pogodnie.

Pomiędzy małżonkami.

— Ach, mój najdroższy mężusiu!...

— Kobieto, na litość Boską, przecież nie dalej, jak wczoraj, dałem ci pieniądze!

Sapienti sat!

— Dlaczego pani nie uczęszcza na wykłady uniwersytetu ludowego? — pyta młodzian swoją danserkę na balu.

— A kto z panów tam chodzi? — zapytuje naiwnie panna.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Romantyczni“ Rostanda i „Verbum nobile“ opera w 1 akcie St. Moniuszki. — W piątek „Halka“. Występ Aleks. Myszugi i E. Strassern. — W sobotę po raz 1szy „Spuścizna,“ sztuka w 3 a. Artura Schnitzlera. W niedzielę o wpół do 4tej po południu „Zaczarowane koło“ baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem „Fatinica“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 lutego.

(Z.) Sfery giełdowe znów zaczynają zapatrywać się sceptycznie na możliwość uruchomienia parlamentu, Obawy te, mające swe źródło w rozmaitego rodzaju pogłoskach, zaczerpniętych wrzekomo ze sfer poselskich, paraliżowały dodatnie wrażenie, jakie wywarła mowa tronowa. To też znów ustał wszelki ruch na targu tutejszym tak dalece, że np. niepodobna było znaleźć kupców na niewielką stosunkowo partyę 150 sztuk akcyi praskiego towarzystwa żelaznego. Niemożność szybkiego sprzedania tych akcyi wywołała spadek ich kursu o 35 koron. Także inne walory przemysłowe spadły w cenie. Dziś ogłoszono bilanse tych kolei czeskich, przez których linie przechodzą główne transporty węgla. W sferach giełdowych oczekiwano niecierpliwie ich ogłoszenia, gdyż jak wiadomo w roku ubiegłym wybuchł w styczniu strejk w czeskich kopalniach, który wywołał zmniejszenie produkcyi węgla, a tem samem zmniejszenie dochodów kolei przewożących węgiel, to też spodziewano się, że tegoroczne dochody styczniowe będą bardzo znacznie wyższe od zeszłorocznych. Nadzieje te nie zawiodły. Kolej z Uścia do Cieplic miała w tym roku w styczniu dochodu 957.586 koron, a więc o 214.880 K. więcej niż w styczniu roku ubiegłego, kolej busztiehradzka zaś osiągnęła dochód 1,730.914 K., czyli o 221 800 koron więcej.

Z giełd zagranicznych, berlińskiej i londyńskiej nadchodziły dziś pomyślne doniesienia. W Berlinie utrzymuje się uporczywie pogłoska, że cesarz Wilhelm II podejmie się pośrednictwa między Anglią a Boerami, w Londynie zaś oczekują niemal na pewno obniżenia stopy procentowej przez bank angielski, gdyż eskont prywatny spadł tam na $3^3/_4$% — wobec czego bankowa stopa procentowa 5% nie da się już dłużej utrzymać.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 662·50, węgierskie 667·00. Anglobanki 267·50, Uniony 532·50, Bankvereiny 456·00, Länderbanki 404·75, Ludwiki 427·75, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 467·00, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·35, austryacka złota 117·70, austr. renta wal. kor. 98·15, węgierska złota 117·60, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·31, 20-franków 19·15—, 20-markówka 23·53, ruble $2·53^1/_2$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29go stycznia do 4 lutego bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.75 do 7.95, żyto 6.60—6.80, jęczmień browarny 6.25—6.80, jęczmień pastewny 5.60—5.80, owies 6.35—6·60, hreczka 7·00—7·25, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.90—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 6·75—10.—, groch pastewny 6.15—6.50, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.75 do 6.00, wyka 6.50—7·00, koniczyna czerwona 54.50 do 67.00, koniczyna biała 35.00—75.00, szwedzka do 45—85, tymotka 19—26, anyż rosyjski 0, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 14·25 do 14.65, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.0, chmiel —.——.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.75—37.15.

§ **Z kolei.** Rozszerzenie zakresu działania stacyi Schönwehr kolei lokalnej Marienbad-Karlsbad. Stacyę Schönwehr kolei lokalnej Marienbad-Karlsbad, która dotychczas otwartą była tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, urządzono z dniem 1 b. m. także jako stacyę odbiorczą dla przesyłek towarowych, przeznaczonych dla kierownictwa budowy kolei Elbogen-Schönwehr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Budapeszt 7 lutego. Reprezentacya miejska uchwaliła wystosować do rządu memoryał w sprawie przywrócenia obrotu mlewem.

Wiedeń 7 lutego. *Wiener Abendpost* donosi, że minister oświaty zamierza wkrótce zwołać ankietę, złożoną z przedstawicieli sfer naukowych, szkolnych, Towarzystw literackich i drukarzy, celem omówienia reformy ortografii w szkołach.

Budapeszt 7 lutego. W Marosz Vasarhely, podczas uzupełniającego wyboru posła na sejm, przyszło do starcia między ludnością a żandarmeryą. Żandarmi insultowani przez tłum użyli broni; trzech ludzi padło trupem, a czterech jest ciężko rannych.

Bruksela 7 lutego. W całej Belgii spadł bardzo obfity śnieg i spowodował liczne przerwy komunikacyjne.

Utrecht 7 lutego. Prezydent Krüger poddał się wczoraj operacyi katarakty prawego oka. Operacya zupełnie się powiodła.

Wiedeń 7 lutego. Wczoraj zebrali się przewodniczący wszystkich klubów niemieckich z wyjątkiem centrum celem omówienia kwestyi wyboru prezydyum Izby. Jak dzienniki stwierdzają, napierano na niemiecką partyę ludową, jako najsilniejszą ze stronnictw niemieckich, aby zażądała urzędu prezydenta dla siebie. Partya ta jednak odmówiła temu żądaniu i obstaje przy pierwszej wiceprezydenturze.

Haga 7 lutego. Narzeczony królowej otrzymał tytuł księcia Niderlandyi.

Berlin 7 lutego. Na nadzwyczajnem walnem zebraniu Towarzystwa akcyjnego „für Grundbesitz und Hypothekenverkehr“, będącego filią pruskiego akcyjnego banku hipotecznego, wybrano komisyę rewizyjną celem stwierdzenia istotnego położenia finansowego tego towarzystwa. Komisya orzeknie ostatecznie, czy ma nastąpić likwidacya lub czy też nieuniknionym jest konkurs.

Berlin 7 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu niemieckiej rady rolniczej wygłosił kanclerz hr. Buelow mowę, w której zapewnił, że jednakową będzie otaczał opieką rolnictwo, przemysł i handel. Mieć pieczę o rolnictwie uważa kanclerz nietylko za obowiązek swego urzędu, lecz skłania go ku temu popęd jego serca.

Sofia 7 lutego. Przebieg wyborów do bułgarskiego zgromadzenia narodowego jest nadzwyczaj burzliwy i zaciekły. Według doniesienia dzienników, zaszły w dwóch miejscowościach krwawe bójki, w których straciło życie kilka osób. Prezes gabinetu zarządził energiczne środki ostrożności.

Bułgarski minister wojny zakazał oficerom uczęszczać do wszystkich restauracyj i kawiarni, a pozwolił im bywać tylko w kasynie wojskowem.

Warszawa 7 lutego. Wiadomości o aresztowaniach w Warszawie okazują się mocno przesadzone. Aresztowano w Towarzystwie kredytowem miejskiem jedynie tylko urzędnika p. Drzewieckiego. Powodem do rewizyi była denuncyacya woźnego, który oskarżył młodszego woźnego o przechowywanie kradzionych rzeczy. Oskarżony zaś woźny przechowywał jedynie powierzone mu przez p. Drzewieckiego paczki z różnymi dokumentami i książkami, które tyczyły się spraw śląskich, bynajmniej nie agitacyi socyalno-demokratycznej.

W biurach Towarzystwa kredytowego miejskiego rewizya się nie odbyła, przeszukano jedynie biurko p. Drzewieckiego.

Rzym 7 lutego. Izba deputowanych w toku dyskusyi nad wypadkami w Genui przyjęła 318 głosami przeciw 102 głosom porządek dzienny, orzekający, iż Izba gani rozwiązanie genueńskiej izby robotniczej. Natomiast 380 głosami przeciw 1 odrzucono porządek dzienny, wzywający rząd, aby zapobiegał powtórzeniu się podobnych zajść. Prezes gabinetu oświadczył, że rząd zastrzega sobie danie wyjaśnień o swych zamiarach.

Londyn 7 lutego. Jenerał Kitchener telegrafuje z Pretoryi: Jenerał French przepędził Boerów do Amsterdamu (miejscowość na pograniczu kolonii portugalskiej w Afryce). Dewet zajmuje ciągle stanowisko na północ od Thabanchu. Prezydent komisyi pokojowej wystosował do Deweta pismo, nakłaniające go do poddania się.

Wiedeń 7 lutego. Dziś przed południem znów zebrały się kluby niemieckie z wyjątkiem centrum na naradę w kwestyi wyboru prezydyum Izby. Do porozumienia nie przyszło.

Paryż 7 lutego. Przy obradach nad budżetem marynarki postawił w senacie senator Mercier wniosek, aby wstawić w budżet sumę 25 mil. franków na wybudowanie okrętów, które na wypadek wojny miałyby służyć do transportu wojsk. Po krótkiej dyskusyi senator Mercier wniosek swój cofnął.

Dzienniki radykalne atakują generała Mercier z powodu jego ciągłych usiłowań prowokowania Anglii zapomocą podobnych wniosków jak powyższy.

Londyn 7 lutego. Jak urzędowo donoszą, rząd angielski postanowił posłać Kitchenerowi celem wzmocnienia angielskich sił wojennych w południowej Afryce jeszcze 30.000 konnicy. Pierwszy transport uda się w drogę już w sobotę.

Budapeszt 7 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów sejmu węgierskiego interpelował p. Kossuth z powodu wczorajszych zajść w miejscowości Marosz Vasarhely. Podczas odczytywania tej interpelacyi lewica wyprawiała ogromne wrzaski. Wołano: „Mordercy! Szubienica dla nich!“ itp.

Wiedeń 7 lutego. Cesarz udzielał dziś ogólnych audyencyj; między innymi przyjął Monarcha prezydyum Izby panów, złożone z ks. Windischgraetza, hr. Auersperga i hr. Hoyosa. Z Polaków byli na audyencyi: Dawid Abrahamowicz, hr. Stanisław Badeni, ks. Jerzy Czartoryski, hr. Mieczysław Dunin Borkowski i b. minister Chłędowski.

Berlin 7 lutego. *Berliner Politische Nachrichten*, organ Miquela, przeszedł na własność akcyjnego towarzystwa z siedzibą w Eschen; głównym akcyonaryuszem i głową towarzystwa jest król armat Krupp.

Frankfurt n. M. 7 lutego. Odbył się tu przy udziale 10.000 uczestników wiec filoboerski. Krewny znanego generała, De Wet, wygłosił przemówienie. Uchwalono rezolucyę z potępieniem dla postępowania Anglii.

Warszawa 7 lutego. W Będzinie w sklepie Ehrlicha, przy pierwszej próbie oświetlenia acetylenem nastąpiła bardzo silna eksplozya, tak, iż wszystkie szyby i drzwi domu zostały wysadzone. Pomocnik montera stracił słuch.

Berlin 7 lutego. Żałoba dworska z powodu zgonu królowej Wiktoryi została na polecenie cesarza Wilhelma skrócona do 2 miesięcy, będzie więc trwała do 22 marca.

Poznań 7 lutego. W sprawie nauki języka polskiego dla okolic Wildy i Dębca odbędzie się 10 b. m. wiec polski.

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork 7 lutego. Depesza z Pekinu z datą 6 bm. donosi, iż posłowie państw zagranicznych postanowili ostatecznie na przedwczorajszem posiedzeniu, domagać się kary śmierci na dwunastu dostojników chińskich. Co się tyczy księcia Tuana i księcia Lana, to karę śmierci może cesarz zamienić na wygnanie do Turkestanu.

Londyn 7 lutego. Do *Times* donoszą z Pekinu pod datą 5 bm. Posłowie obradują obecnie nad kwestyą wynagrodzenia szkód i strat, jakie mają zapłacić Chiny. Propozycya, aby oznaczyć ogólną sumę, która miałaby później być rozdzieloną pomiędzy poszczególne mocarstwa, ma najwięcej widoków przyjęcia. Dnia 5 bm. odbyła się u angielskiego posła konferencya posłów z pełnomocnikami chińskimi w sprawie ukarania tych chińskich dostojników, którzy albo sami dopuścili się wykroczeń wobec cudzoziemców, albo też są przywódcami ruchu wrogiego cudzoziemcom.

Pełnomocnicy chińscy dostali w sposób dotychczas niewyjaśniony w swe ręce cały akt oskarżenia, czy też jego odpis, z którego przekonali się, że między mocarstwami nie ma zgody co do tego, jaka kara ma być wymierzoną dygnitarzom chińskim. W skutek tego pełnomocnicy zachowali się odpornie wobec żądania kary śmierci. Konferencya ostatecznie skończyła się bez rezultatu.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 7 lutego. Książę W. Czartoryski z Wiązownicy. Księżna H. Puzynina z Gwoźdźca. Hr. J. Grudziński z Poznania. J. Kobold z Wiednia. J. Steinhardt z Tarnopola. S. Bohdanowicz z Petryłowa. W. Leszek Wiśniewski z Krakowa. J. Grauer z Opawy. J. Milch z Wiednia. J. Politzer z Wygody. J. Rosenstok z Chodorowa. St. Grabowski z Królestwa. St. Brykczyński z Pacykowa. G. Jełowicki z Wołynia. G. Palch z Jasła.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 lutego. L. Martiniacs z Budapesztu. M. Jakubowski z Krakowa. A. Truskolaski z Biały. T. Syroczyński i S. Jabłonowscy z Wołynia. K. br. Banhidy z Grodzisk. R. Schück, M. Flück i O. Pilaski z Złoczowa. M. Zajączkowscy z Lisowiec. A. Guszkowski i N. Krzysztofowicz z Stryja. F. Sozański z Kornelowic. J. Garlicki z Brzeżan. M. Grafstein z Wiednia. R. Rothschild z Frankfurtu. K. Kerschbaumer z Jaworowa. L. Kozicki z Wesołej. K. Kamiński z Sieniawy. J. Chylar z Mikuliniec. N. Horowitz z Wrocławia. N Kalitowa z Kurowic.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lutego. S. Agopsowicz z Błażowa. Dr. L. Schneider z Krakowa. O. Orłowski z Przemysla. A. Horodyńska z Korsowa. E. Franck z Manheim. Dr. L. Peiper z Przemyśla. W. Komornicki z Zawadki. B. Daszawski z Rohatyna. L. Garapich z Cebrowa. R. Aicheler z Tryestu. B. Śmiałowski z Stojańca. S. Krupka z Stanisławowa. W. Samesch z Wiednia. L. Finali z Budapesztu. K. Blumberg z Hamburga.

Lwów 7 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 635.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^1/_2$% po 200 koron 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 7 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 39·60—40·00.

Berlin 7 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 44·20.

Paryż 7 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·10. Mąka („Fleur de Paris“) 24·40.

Frankfurt 7 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·50. Koleje państwowe 142·50. Alpiny 000·00. Disconto 180·10. Laura 000·00.

Wiedeń 7 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·73—7·74, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·75—7·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·40—5·41, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·48—6·49, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: nieco silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 7 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·42—7·43, na październik 7·57—7·58; żyto na kwiecień 7·31—7·32, na październik 6·52—6·53; owies na kwiecień 6·14—6·15; kukurudza na maj 5·08—5·09. Rzepak na sierpień 12·60—12·70. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

20)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Nagłe zmiany temperatury wiosennej zaszkodziły jego zdrowiu.

Teresa również była chorą.

Nadto oboje wzajemnie niepokoili się o siebie.

Stąd pochodzi ich rozdrażnienie i skłonność do szukania samotności.

Ale wkrótce nadejdzie czerwiec, a z nim ciepłe, wesołe, wzmacniające lato.

Następnie przybędzie dzieciątko, a wtedy wszystkie twarze będą rozpromienione.

Kochane dzieciątko!

Macierzyńska duszyczka Queenie drżała i łzy cisnęły się do jej oczu na samą myśl o tej miłej lalce, w połowie zabawce, w połowie bożyszczu, które będzie kołysała na swych rękach i pieściła od rana do nocy.

Powracając od państwa Man, wyobrażała je sobie bielutkiem, z oczkami błękitnemi, jasnemi włoskami, malutkiemi rączętami, podobnem do Dzieciątka Jezus w kaplicy klasztoru Sacré-Coeur.

— A jeżeli będzie miało włoski ciemne, jak stryj Franciszek — mówiła, przewidując wszystko.

Możliwość ta nie zmniejszyła jej zapału, a ponieważ uczucia jej objawiały się równie szybko jak powstawały, więc po powrocie do domu, spotkawszy się z Teresą, rzekła:

— Dawno już nie mówiłyśmy o dzieciątku!

Rzeczywiście nie wiele mówiono o niem podczas ostatnich kilku tygodni, może dlatego, że powiedziano wszystko, co było do powiedzenia, a może ze względu na ciotkę Kiddy i jej przyzwyczajenia.

— Należy pomyśleć o zamówieniu karmicielki, o kołysce, o wyprawie — mówiła niecierpliwie Queenie.

Przygotowania te obiecywały jej tyle przyjemności, że chciała zabrać się do nich natychmiast i oburzała się na obojętność swej siostry i szwagra.

Nie okazywali należytego zapału, prowadzącego do wnikania w najdrobniejsze szczegóły i obojętnie odpowiadali na dziesięćkroć na dzień powtarzane pytanie:

— Jakie mu damy imię? Co pragniecie, chłopczyka czy dziewczynkę?

— Chłopczyka — odrzekł Stefan przypadkiem będący przy tej rozmowie.

Po tych słowach w oczach jego błysnął płomień.

Interesowało go wszystko, co mówiono w tej sprawie.

Queenie nie dziwiła się temu.

Bo czemu tu się dziwić? Że ktoś interesuje się dzieciątkiem?

I uszczęśliwiona, że może z kimś mówić, spotkawszy się z nim, zawołała:

— Panie Stefanie, dlaczego wolałbyś pan chłopczyka?

— Bo byłby spadkobiercą — odrzekł tym samym tonem, z jakim zwykle mówił o Franciszku.

I widocznie myślał o nim i teraz, gdyż po chwili zapytał:

— Nie jeździ już pani konno od czasu wyjazdu jej giermka.

— Nie potrzebuję giermka — odrzekła nieco za pośpiesznie.

Lecz zaraz dodała uprzejmie:

— Zresztą mam pana.

Pochmurna twarz Stefana rozpromieniła się.

— Nie jestem tak szykownym kawalerem jak Franciszek — odrzekł z udaną skromnością.

— Nie znam mężczyzny, któryby tak dobrze jeździł konno, jak pan.

Nie wiedziała, jaki skutek wywierają komplimenty na próżność mężczyzny, zwłaszcza gdy próżność ta rzadko bywa zaspakajaną i nie wiedziała, że dosyć było Stefanowi tych kilku słów, by odważyć się na złamanie karku przy pierwszej lepszej sposobności.

W jednej też chwili stał się wesołym i rozmownym.

— Więc zgoda. Pojedziemy którego dnia.

Wszelako krępowała ją ta rozmowa sam na sam ze Stefanem.

Ażeby ją skrócić, zwróciła się ku domowi.

On, postępując za nią, odważył się zaproponować:

— A może zechce pani zwiedzić resztę zamku? Może i ja potrafię być równie dobrym jak Franciszek przewodnikiem?

Tak szczere pragnienie widoczne było w jego oczach, że Queenie nie miała odwagi odmówić mu.

Stefan dobrze obeznany z historyą zamku, mógł więcej opowiedzieć o nim niż Franciszek.

Queenie słuchała go z zajęciem.

— Z tej strzelnicy — mówił — Ryszard Lwie Serce powalił zbuntowanego wasala, który oblegał go w tym zamku... W tym pokoju nocowała królowa Elżbieta... Jan Knox, żarliwy apostoł reformacyi, pragnący, na wzór Mahometa, tryumfu jej drogą ognia i miecza, przemawiał z tego balkonu, gdy po wypędzeniu go ze Szkocyi szukał przytułku u swych stronników w Anglii.

— Nie lubię Knoxa — odrzekła Queenie ze zwykłą sobie otwartością — i nienawidzę królowej Elżbiety.

Stefan usłyszawszy to bluźnierstwo, drgnął z oburzenia.

— Co pani ma do zarzucenia naszej queen Bess? — zapytał namarszczywszy brwi.

— Jej okrucieństwa i hipokryzyę.

— To zakonnice francuskie tak przedstawiły ją pani?

— Nie, historya.

— Zapewne podziela pani pod tym względem przekonania Franciszka.

Oparł się o balustradę balkonu i dając ujście tłumionym uczuciom, z zaciętością fanatycznego sekciarza, mówił:

— Widzę, że chce pani bronić Franciszka. Posiada on sekret zjednywania sobie sympatyi. Wszystko w nim wydaje się zasługą! Słowa jego brane są za Ewangelię! Nie rozumiem tego zaślepienia. Tylko ja nie ulegam temu szałowi powszechnemu. Niech pani mu się przypatrzy i zastanowi. Czyż pani nie widzi, że mu brak wszystkiego, zacząwszy od najpierwotniejszych, najświętszych, najpospolitszych, obowiązujących każdego człowieka uczuć: wiary i patryotyzmu. Bo on nie jest przywiązany do swej religii i nie kocha swego kraju! Niech pani nie zaprzecza. Wszystko robi bez przekonania. Łatwo można to dostrzedz, obserwując go zbliska. Spełnia swe obowiązki, ale one mu ciężą. Tylko siłą woli zwalcza swe skłonności, a przyzna pani, że gdzie rozum zaczyna działać, to brak tam instynktu. Dowód tego znajdzie pani w każdym jego czynie i w każdem słowie. Znajduje upodobanie we wszystkiem co obce; klimat, myśli i zwyczaje zagraniczne podobają mu się więcej niż swojskie, ale tłumi te skłonności wrodzone. Mniej już ukrywa się ze swemi pojęciami religijnemi. Nieraz może pani usłyszeć jak mówi, że reformacya zarówno popełniała nadużycia jak i papiestwo i może chętniej wchodzi do kościoła katolickiego, niż do świątyni naszej, bo jak opowiadają, Franciszek podczas pobytu swego u Stingsów, codziennie bywał na mszy w kaplicy, gdy tymczasem rzadko uczęszczał na nabożeństwa odprawiane przez pastora Mana. Nie zdziwi mnie, gdy zostanie katolikiem, bo on i to gotów uczynić.

Queenie słuchając tego aktu oskarżenia, wygłoszonego jednym tchem i z nienawiścią w oczach, osłupiała ze zdumienia.

Już raz, podczas pierwszego pobytu w Chartran widziała go w takim paroksyzmie, ale obecny był o wiele gwałtowniejszym.

Przestraszyła się o własne bezpieczeństwo, tembardziej, iż część zamku, w której znajdowali się, była najstarszą, zamieszkałą jedynie przez służbę, zatrudnioną w tej chwili gdzieindziej.

Stefan stał ciągle oparty o balkon, blady gestykulując rękami.

Zdawało się chwilami, że chce się rzucić na dół.

— Ja — kończył głosem stłumionym — wolałbym umrzeć, niż zostać katolikiem i Francuzem.

Queenie otworzyła usta, ażeby odpowiedzieć, lecz on nie pozwalając jej mówić, dodał ze śmiechem szyderczym:

— Wiem, co pani chce powiedzieć: że ojciec mój był katolikiem i Francuzem, ale to jeden więcej powód! Wszak i w koloniach naszych najwięcej negrami pogardzają mulaci.

Umilkł i podszedł do Queenie, lecz gniewne milczenie jego jeszcze więcej przestraszyło dziewczynę.

Pragnąc przerwać je, odważyła się powiedzieć:

— Przesadza pan, panie Stefanie. Tolerancya i swoboda są właśnie podstawami naszej religii. Jest to najpiękniejsza jej strona, że wszystko oddaje pod nasz sąd, nie zmusza do praktyk, które w religiach innych uważamy za zbyteczne lub dziecinne. Że Walter nie uczęszcza na nabożeństwa pastora Mana, to nie dowodzi jeszcze jego obojętności religijnej. Sam Walter...

Rachowała, że imię jego wywoła zmianę w usposobieniu Stefana i nie omyliła się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.